ROK XII GRUDZIEŃ 1938 NR. 12

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Pan z nieba.

Przedziwne kontrasty ujawniły się w niezapomnianą świętą noc betlejemską. Bóg-Człowiek w stajni, zwyczajnej, rzeczywistej stajni, będącej dotychczas pomieszczeniem dla bydląt, pracujących dla człowieka. Wszystko tam twarde, szorstkie i nie przytulne dla ciała i zmysłów. Wszystko, czego dotknąć, kłuje i mierzi. Siano twarde, żłób nie wygładzony, powietrze zatęchłe, przesiąkłe wyziewami zwierzęcymi, dojmujące. Jaskinia bez drzwi. Nie pracował w niej ani murarz, ani stolarz, ani ślusarz, by przerobić ją na mieszkanie już nie wygodne, ale przynajmniej choćby znośne. I nic w tej stajni z nowoczesnych, nauką czy estetyką zaleconych urządzeń. Typowa to uboga stajnia krain starożytnych. Wszystko tu nagie i gołe. Jedynym przybraniem wnętrza — to brudna pajęczyna, pouczepiana u stropu, chwiejąca się przy najlżejszych podmuchach wiatru. Ściany skalne i chropawe. Podłoga pokryta mierzwą. Dokoła ciemno i niechlujnie. Czystym był tylko żłób, w którym gospodarz kładł swej żywinie paszę i sypał ziarno. Taką była komnata Syna Człowieczego z Matki-Dziewicy zrodzonego.

* * *

I nie z przypadku Jezus przyszedł na świat w stajni. Przecież nie tylko szmaragdowe kobierce łąk wiosennych, świeżych w rosistych porankach, falujących za wiatrem, słońcem złoconych i wonnych, poprzetykanych kwieciem białym, czerwonym, modrym, żółtym, potrafią ludzie ścinać i suszyć na blade, jednostajne w ko-

lorze i kruche siano... Czyż rzeczy najpiękniejszych, najczystszych i najwznioślejszyh, a nawet Boskich piekielną jakąś alchemią nie potrafią również uśmiercać i wdeptywać w gnojowisko. Ileż by to można przytoczyć analogii upodabniających świat do olbrzymiej stajni! Więc nie z przypadku jeno Zbawiciel świata przyszedł do swoich w stajni!

* * *

Przyszedł On na ziemię grzeszną, przekleństwem obarczoną. Tyle do niej przylgnęło grzechów ludzkich pokoleń. Na każdym niemal kroku została nimi ona zbeszczeszczona. Tyle przyschło do niej przekleństw i gorzkich łez i krwi gorącej. „Przeklęta będzie ziemia w dziele twoim“. Na twej pracy, człowiecze, nie ma błogosławieństwa, a drogi twoje to „drogi złe“.

„Od kraju nieba wyjście Jego“. Tak z „najwyższego“ nieba zstąpił na ziemię. A ziemia, wyczuwszy krok Jego, „wydała westchnienie“. Przyszedł, przywdziawszy na się postać pokorną. Zstąpił do nas z urokiem małej dzieciny, z nieodpartym wdziękiem cnoty. Krom niewinności nie ma innej broni. Nie wymawiał się, jak ongiś prorok Pański: otom jest jak dziecina, Panie, i tylko a a a potrafię wykrztusić. Przyszedł, by ożywiać, zstąpił, by ogrzewać i rozjaśniać żarem miłości, ogniskującej się w Jego sercu. Bezmiar swej wielkości i żar miłości swojej przysłonił On jak powłoką słabością dziecka, bo dziecię przyszłości jest wiosną i na swój sposób fundamentum rerum sperandarum, tych wyśnionych i najlepszą cząstką ludzkiej duszy wyczarowanych.

* * *

Dziecię Betlejemskie jest pociągającą, prześliczną rzeczywistością jedynie godną ukochania. Ono nie dysputuje, „nie zajrzy, nie jest czci pragnące“, nie pogrąża w mroku, nie przeraża. Urokiem swego istnienia nie uchwytnie rozjaśnia ciemność otaczającą żłób i ludzi, coraz śpiewniej wchodzi do uszu ludzkiej naturalności, coraz wyrazistszą płonie gwiazdą na niebie rzeczywistości. Dostrzegają Go ci, którzy z prostotą i całym oddaniem pełnią swój obowiązek, tak „szary“, jak zagubionych w okolicy pasterzy lub

eksponowany, jak mędrców, czerpiących z gwiazd dalekich swoje natchnienia.

* * *

Do tego Dziecięcia uciekajmy, Viri-Fratres, przed stajennym tchnieniem codzienności i przed mroźnym podmuchem zwątpienia do Niego się garnijmy i przed grozą wiejącą z otchłani bytu do Niego się zwracajmy. Uciekajmy od wszystkiego, co warzy miłość i czyni z niej jedynie obowiązek i nakaz, co wysusza tkliwą serdeczność i zastępuje ją syllogizmami i paragrafami, co mrozi zapał w poczynaniach i zamienia go w tępą rutynę. Boskie Dziecię miłością wszystkich darzy, ale i od wszystkich miłości łaknie. A więc kochać i wszystko czynić mamy w duchu miłości! Rozpłomieniajmy ją przeto, Fratres, we własnych sercach i jej żar przerzucajmy w serca innych, zwątpiałe, zimne, obojętne, nam niechętne, a nawet wrogie. Nie tylko przyjmujmy od innych cierpienia i dokuczliwości, ale sprawiajmy, by i oni doznali na sobie przez nas błogosławionego działania Chrystusowej miłości. Wówczas dopiero anielskie pienia uchwytne się staną dla skołowanych serc ludzkich i od śmietnisk życiowych powiodą je w hołdzie do Betlejemskiej stajenki.

Ks. Antoni Kwieciński.

Pasywizm religijny.

Jeden z wielkich myślicieli nowożytnych, znany filozof i publicysta, jezuita Bangha zastanawiając się nad spustoszeniem, jakiego dokonali bezbożnicy w Hiszpanii i Meksyku (w samej Hiszpanii, zamordowano 16,000 kapłanów a zniszczono 10,000 kaplic i kościołów) dochodzi do wniosku, że praca bezbożników nie mogłaby się poszczycić takimi rezultatami, gdyby potężny katolicyzm był przecież ruchliwszy, więcej świadomy swego celu, silniejszy w stawianiu oporu zakusom wrogów kościoła.

Bolszewicy mają pewien plan swej akcji, obmyślany w najdrobniejszych szczegółach; w szeregi wrogów religii wciągają wszystkich obywateli i tak w pismach jak i w ustnych rozkazach wyjaśniają strategię walki, podają wskazania i metody, uczą stawiać szańce i twierdze, hamujące wszelkie tendencje reli-

gijne. Po stronie katolickiej natomiast widzimy rozpaczliwą walkę jednostek, gotowość do męczeństwa i faktyczne bohaterskie męczeństwo, ale nie mamy jasno postawionego, specjalnego planu bojowego, specjalnej metody, odpowiednich umocnień, skoncentrowania wszystkich sił ku obronie i użycia wypróbowanych i przez wrogów szeroko wykorzystanych środków.

Mimowoli nasuwa się myśl, że przyczyną tej zewnętrznej bezczynności, musi być jakiś błąd metodyczny, fałszywe nastawienie, a raczej pewne braki w zrozumieniu zadań chwili w szczególności, a istoty religijności wogóle.

Wielu katolików zadowala się t. z. pasywną pobożnością; w oparciu o naukę katolicką, o konieczności i wielkim znaczeniu łaski Bożej wysnuwają zupełnie fałszywy wniosek, że ludzka działalność zdecydowana, zmierzająca odważnie do celu nie jest tak bardzo ważnym czynnikiem jak wogóle wszelkie ludzkie i naturalne środki a natomiast najważniejszym czynnikiem jest modlitwa i ufność w Opatrzność Bożą. Tymczasem przyznając w zupełności, że modlitwa i ufność w Bogu tworzą naszą najpotężniejszą broń musimy uznać za niedorzeczne i sprzeczne z istotą nauki chrześcijańskiej twierdzenie, jakoby Bóg tylko w odpowiedzi na naszą modlitwę użyczał nam zwycięstwa, gdy sami nie będziemy pracowali metodycznie, planowo, z oddaniem się całkowitym przy użyciu i wyzwoleniu całej energii, jak to czynią nasi wrogowie. Zasada moralna brzmi: pracuj tak, jak gdyby wszystko zależało jedynie od ciebie i od twojej pracy a rezultat przypisz Bogu, jak gdybyś sam nic nie czynił, czyli innymi słowy: wyzwalaj maximum energii z siebie a równocześnie miej całkowitą ufność w Bogu, bo mimo twej pracy, od Niego jej powodzenie zależy. I dlatego gdy w obliczu dzisiejszej walki między wiernymi a wojskiem szatana, poleca sę jedynie modlitwę, jest to błąd, pozornie pobożny, ale niemniej groźny, który musi się pomścić, boć Pan Bóg nigdy i nigdzie nie przyrzekł ludziom, cudownej ingerencji przy braku naszej roztropności, zdecydowanej woli i zręczności.

Charakterystyczną jest rzeczą, że nasza pobożność, zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat, ma w sobie dużo tkliwości i pewnego feminizmu, brakuje jej natomiast rysów męskich, wojskowych. Wystarczy wziąć pod uwagę niektóre formy nabożeństw, uczuciowych kazań a nawet pism ascetycznych, a zobaczymy że

wielu widzi w chrześcijaństwie coś idylliczno-słodkiego, pewne zacisze, dalekie od zgiełku świata, a w nabożeństwach że się tak wyrażę kwietystycznych, rozkochani, sądzą, że spełniają bez zarzutu obowiązek chrześcijański, tak zresztą dla nich miły i przyjemny. Ci ludzie nie rozumią idei bojowej, czynu chrześcijańskiego, wielkiej idei chrześcijańskiej zdobywania świata po przez walkę, trudy i radosny czyn. Tym się też może tłumaczy, że dawna powszechna cześć i nabożeństwo do takich świętych jak, Jan Chrzciciel lub apostołów, do tych wielkich, odważnych, pełnych zaparcia się i poświęcenia ludzi bojowych, nieustraszonych, zeszły niejako na dalszy plan, jakgdyby nie pasowały do dzisiejszego świata myśli, a natomiast wielką popularnością cieszą się święci o kontemplatywnym charakterze, czułej, serdecznej miłości, dziecięcej ufności jak n. p. św. Teresa od Dzieciątka Jezus i t. d.

Aczkolwiek chrześcijaństwo jest bezsprzecznie i koniecznie poznaniem siebie, zatopieniem się w Bogu, modlitwą i pielęgnowaniem wewnętrznych wartości i naprawdę nie łatwo jest ducha głębokiej wewnętrzności łączyć z pracą zewnętrzną, z nastawieniem bojowym, pokorę i poniżenie z świętą zuchwałością i uporem żołnierza Chrystusowego, zwłaszcza, że nie wszyscy nadają się do walki, to jednakże jednostronna, kwietystyczna, passywna asceza jest szkodliwą, gdyż czyni niezdolnym do walki, bezwzględnie koniecznej w królestwie Bożym na ziemi.

Pewien rodzaj pasywizmu daje się również zauważyć i w zakresie apostołowania. Co wczoraj było dobre, uważa się i dziś za dobre i wskazane, chociaż wyłaniają się nowe zadania, które powinny zająć pierwsze miejsce i których nie wolno oktrojować kosztem wczorajszego dobra.

Mówi się n. p. bardzo dużo, że nie tylko mamy nauczać tych, co do nas przychodzą, ale wyszukiwać tych, co sami nie chcą, lub nie mogą przyjść, ale to aktualne zadanie duszpasterstwa w większej części jest teorią. W rzeczywistości mnożą się nabożeństwa w kościołach, obchody w Stowarzyszeniach dla tych co już dawno są nawróceni, dla t. zw: „nadspastoryzowanych“ a natomiast mniej wysilamy się nad metodą, mniej poświęcamy pracy i zainteresowania dla pozyskania czy odzyskania stojących poza Kościołem, chwiejnych katolików, obcych Kościołowi, synów marnotrawnych. Zadowoleni jesteśmy jeśli stan naszego

posiadania nie zmniejsza się, ale do walki zaczepnej, do zdobycia nowych terenów, do wyzyskania nowoczesnych środków masowej propagandy, którym tyle zawdzięczają wrogowie, nie przechodzimy w tej mierze, jakiej domaga się chwila obecna.

Obserwuję od dłuższego czasu pewien kościół w godzinach porannych niedzielnych i świątecznych, zawsze ci sami, bardzo pobożni ludzie, ci sami przystępują do Komunii św., ci sami śpiewają godzinki i różaniec, tak, że nie można się dopatrzeć żadnej zmiany w nawie, nie dostrzeże się nikogo nowego. Stan ten oczywiście jest dobry, ale czy nie dałoby się, do tych nabożeństw pociągnąć i innych, czy wogóle pracuje się cośkolwiek w tym kierunku, by zyskać nowe rzesze, czy też zadowolenie, że nie ma ubytku, zupełnie wystarcza. Kościół, o którym mowa, jest obsługiwany przez zakon, znany z swej gorliwości, lecz mam wrażenie, że ojcowie wytężając wszystkie swe siły w apostołowaniu, zanadto konserwatywni są w sposobie i metodach działania, jak gdyby od czasów powstania zakonu nic się nie zmieniło na świecie. A przecież każdy acz wielki zakonodawca nie mógł przewidzieć przyszłości, lecz dziś gdyby żył, napewno dostosowałby i regułą nową określił plan działania stosownie do zadań chwili.

Gdy już mowa o Zakonach trudno nie wspomnieć, że jeśli w czasie trydenckiej reformy, po zwycięstwie renesansu klasztory wpadły na genialną myśl przerzucenia się na studia humanistyczne i erygowały przede wszystkim szkoły poświęcone studiom klasycznym i przez to kulturalne przewodnictwo w Europie miały w swych rękach, bo wtedy znajomość łaciny i greki równała się całkowitemu wykształceniu, to dziś stosunki się zmieniły i znaczenie szkół klasycznych zmalało. Tymczasem wiele zakonów trzyma się uporczywie dawnej tradycji i jednostronnego programu wykształcenia i wychowania. A tymczasem, przy dzisiejszej prewalencji studiów matematyczno-przyrodniczych należałoby właśnie przerzucić się na szkoły techniczne, na szkoły dla robotników, młodzieży robotniczej, a więc społeczne; znaną jest rzeczą, że technicy i inżynierowie którzy dziś rosną w liczbę z powodu rozbudowy przemysłu wojennego i krajowego, najmniej mają do czynienia z religią i chociaż wielu z nich należy do wierzących ludzi, to jednak zawód ich, a w szczególności maszyna nie sprzyja rozwojowi uczuć religijnych. Otóż te kadry ludzi zasilić elementem wychowanym religijnie, w taki polski COP, co wkrótce zaj-

nie przodujące stanowisko w Polsce, wysyłać rok w rok młodych zawodowców wychowanych w szkołach klasztornych, czyż to nie zadanie chwili i właściwa dynamika tych przewspaniałych instytucji, którym na imię: Zakony i które w dziejach świata tak wielką odegrały rolę?

Epoka, którą przeżywamy nie należy do teoretyzującej i dyskutującej; nie krytyczny, analizujący rozum opanowuje życie, lecz wola i czyn, które obecnie więcej znaczą niźli intelekt i czyste poznanie. Typem przodującym dziś jest człowiek woli, a wielkie rezultaty osiąga się nie pięknymi argumentami, logiczniejszymi dowodami, lecz potężniejszą wiarą, mocniejszą wolą, czynem. Argumentów można nie dosłyszeć, można im przeczyć, ale czyn chrześcijański ma swą własną wymowę i siłę przekonywującą. Lecz ten czyn musi odpowiadać zadaniom chwili, musi trzymać rękę na pulsie życia dzisiejszego i przy niezmienności zasad i nieustępliwości dogmatycznej przyjąć nową formę, dostosowaną do ducha czasu przede wszystkim w walce z bezbożnictwem, które tyle bolesnych razów zadało Kościołowi, za którego losy w naszej epoce my ponosimy odpowiedzialność.

Ks. Dr. Zyg. Kozubski
profesor Uniw. J. P.

Kościół a szkolnictwo elementarne.

Kościół, niemal od samego zarania swego istnienia, do zakresu swego działania włączył szkolnictwo, mając, rzecz zrozumiała, na uwadze przede wszystkim nauczanie wiernych prawd wiary oraz kształcenie przyszłych sług Ołtarza. W szczególniejszy zaś sposób interesował się i otaczał pieczą Kościół szkolnictwo elementarne, które od VIII w. wyłącznie posiadał w swym ręku. Do XII w. stany świeckie prawie zupełnie nie interesowały się sprawą szkolnictwa, o ile nie zachodziły jakieś wyjątkowe okoliczności. Dopiero rozrost miast i potrzeba głębszego przygotowania do poszczególnych zawodów powoduje stopniowe tworzenie się szkół świeckich, pozostających pod zarządem miast.

Jednak odwieczna tradycja utrzymywała nadal szkolnictwo, nawet i miejskie, w zależności od Kościoła. Szkoły miejskie two-

rzono przeważnie przy parafiach i nie przekraczały one częstokroć programu szkół parafialnych.

Zarządy miejskie tworzyły je dla rozwoju rzemiosł, lecz dobór i mianowanie profesorów najczęściej zależało od władzy duchownej, a przynajmniej ta ostatnia udzielała prawa nauczania, veniam legendi, za pośrednictwem scholastyka kapitulnego.

Stopniowo jednak, zarządy miast i książęta zaczęli zastrzegać sobie wyłącznie prawo obsadzania urzędów nauczycieli, jak gdyby prawo patronatu.

Szkoły miejskie katedralne i klasztorne oraz komunalne istniały od XIII w. niemal we wszystkich większych miastach. Wiejskie — parafialne, — zaczęto organizować pod wpływem nalegań soborów i synodów od XV w.

Nieścisłe i tendencyjne jest twierdzenie, że dopiero protestantyzm dał impuls do tworzenia szkolnictwa ludowego, miejskiego, gdyż na długo przed wybuchem pseudo-reformacji, istniały dość liczne szkoły elementarne, ludowe, powołane do życia przez duchowieństwo parafialne, zgodnie z przepisami i wskazaniami soborów powszechnych i synodów prowincjonalnych [1]).

Pomimo przejęcia od w. XVII i XVIII przez władze państwowe i samorządowe pewnej części szkolnictwa, w niektórych krajach katolickich, a niemal wszystkich szkół w krajach protestanckich, w Kościele i nawet w protestantyzmie, nadal utrzymuje się dawny pogląd, iż szkolnictwo stanowi zagadnienie ściśle kościelne, oraz należące do zakresu spraw kościelnych i co stwierdził urzędowo traktat pokoju Westfalskiego — „annexum religionis".

W kościele ewangelickim ta praktyka, konsekwentnie, doprowadziła do przejęcia tej dziedziny przez władzę świecką, przez książąt i możnowładców, Landsherren, którzy stanowili właściwie naczelną władzę kierowniczą kościołów protestanckich, na mocy t. zw. ius episcapale: Z tym ostatnim bowiem uprawnieniem, związana była prerogatywa dotycząca organizacji i zarządu szkolnictwa. Książęta niemieccy, zwłaszcza po wojnie 30-letniej, gdy świeckie szkoły były w znacznej większości zniszczone, zabiegali przede wszystkim o podźwignięcie z upadku i zorganizowanie szkolnictwa ludowego.

---

[1]) **Mansi, Coll. Conc., synody kolońskie 1536 i 1556 r., wrocławski z 1580 r.**

Już w owym czasie istniały próby wprowadzenia w niektórych prowincjach niemieckich przymusu szkolnego, przynaglającego rodziców do posyłania dziatwy do szkół początkowych, w określonym wieku. Przepisy jednak w tej dziedzinie nie były przestrzegane, zwłaszcza na wsiach [1]). Dopiero w XVIII w. Fryderyk Wilhelm I i jego następca wprowadzili stały typ szkoły państwowej ludowej.

Zasadniczo jednak ten typ szkoły państwowej znalazł oparcie niemal całkowite w istniejących od dawnych czasów szkołach parafialnych.

A przeto utrzymał się nadal ścisły związek pomiędzy szkolnictwem ludowym i Kościołem. Duszpasterz bowiem lub jego zastępca, częstokroć organista, byli kierownikami szkół ludowych, które ponadto pozostawały pod nadzorem zwierzchności kościelnej katolickiej lub protestanckiej.

W większości prowincji niemieckich zasadniczo jeszcze w ciągu całego 18 wieku szkolnictwo posiadało wyznaniowy charakter.

Stopniowo i powoli przekształca się w końcu 18 wieku szkoła ludowa, z kościelnej, w ściśle państwową, nie zatracając jednak swego charakteru wyznaniowego.

W krajach katolickich, a przede wszystkim w Polsce, w drugiej połowie 18 wieku po kasacie zakonu O. O. Jezuitów, rządy częściowo lub w całości obróciły dochody z ich dóbr i daniny zakonne na szkoły państwowe, wzmacniając przez to szkolnictwo rządowe.

W Polsce powstało wtedy pierwsze w Europie Ministerium Oświaty w postaci Komisji Edukacyjnej, która przeprowadziła gruntowną reformę szkolnictwa, zachowując troskliwie nadal jego charakter religijny i wyznaniowy, aczkolwiek szkolnictwo oddano pod wyłączny zarząd kierowniczy władzy państwowej.

Władze kościelne nie sprzeciwiały się temu stopniowemu przekształcaniu się szkolnictwa kościelnego i zakonnego w państwowe i samorządowe, gdyż nie były zeń rugowane wpływy religijne Kościoła i duchowieństwa.

---

[1]) Hinschins, dz. c. t. IV. 576 — 578.

Dopiero w ostatnich latach XVIII w. i w XIX w. pod wpływem bezwyznaniowych i radykalnych haseł wielkiej rewolucji francuskiej oraz t. zw. Wieku Oświecenia, władze państwowe zaczęły zwłaszcza we Francji, Belgii, Anglii i w Niemczech całkowicie przejmować w swe ręce szkolnictwo, zmniejszając lub wręcz usuwając zeń wpływy Kościoła, oraz przekształcając je na mieszane wyznaniowo, czyli na międzywyznaniowe lub z czasem na bezwyznaniowe. Zwłaszcza w krajach o mieszanej pod względem wyznaniowym ludności jak Niemcy, władze państwowe, ulegając powolnym wpływom laicyzacji i teoriom o wszechpotędze państwa, jako jedynym źródle prawa, zerwały z zasadą wyznaniowego charakteru szkolnictwa, które było „annexum religionis" i tworzyły szkoły rządowe i samorządowe dla wszystkich[1] wyznań, uprawnionych w danym kraju.

W rzeszy niemieckiej, a zwłaszcza w Prusach, które zaczęły innym księstwom niemieckim narzucać wrogą postawę ustawodawstwa państwowego względem Stolicy Apostolskiej i przedstawicieli Kościoła, posądzonych o t. zw. ultramontanizm, rozpoczęto prowadzić ostrą kampanię przeciwko katolickiemu szkolnictwu wyznaniowemu, które w okresie t. zw. walki kulturalnej usiłowano całkowicie zniszczyć. Ogłoszenie dogmatu o nieomylności Stolicy Św. na soborze Watykańskim w r. 1870 posłużyło jako jeden z pretekstów do walki z wpływami Kościoła i szkoły katolickiej, jako pionierki „ultramontanizmu" stanowiącego straszak dla protestanckich sfer państwowych i naukowych.

Kodeks pruski stworzył podstawę prawną dla międzywyznaniowego szkolnictwa państwowego, w Rzeszy niemieckiej stanowiąc, iż szkoły powszechne i uniwersytety są zakładami państwowymi.

Od r. 1848 zaczęto coraz silniej wiązać szkolnictwo z państwem, naruszając zasadę wyznaniowości, którą traktowano jako ostoję wpływów nielojalnie usposobionych względem państwa.

Państwo nowoczesne, wychodząc z założenia, iż każdy obywatel winien posiadać minimum wykształcenia, niezbędnego do należytego wypełniania swych obowiązków, zaczęło od połowy XIX w. wprowadzać obowiązkowe, a następnie przymusowe szkolnictwo ludowe, wyłączając je jednocześnie z pod zależności względem Kościoła.

W r. 1833 Belgia, a w r. 1880 Francja, wprowadzają międzywyznaniowe szkolnictwo państwowe, które z czasem we Francji przekształcono na bezwyznaniowe.

Od pierwszej połowy XIX w. Stolica Apostolska i episkopat katolicki, zwłaszcza w Niemczech, Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, rozpoczęli prowadzić stanowczą i planową obronę wyznaniowego charakteru szkolnictwa, piętnując jednocześnie błędne twierdzenia zwolenników i krzewicieli szkoły międzywyznaniowej i bezwyznaniowej.

Najpierw rozpoczęto zwycięską kampanię o szkołę katolicką w Belgii, a następnie w Niemczech i we Francji. Episkopat niemiecki, na swych zjazdach i wspólnych listach pasterskich, wzywa kler i wiernych do zakładania prywatnych szkół katolickich i upomina władze państwowe by zapewniły Kościołowi należyty wpływ w szkołach państwowych [1]).

Pius IX w wiekopomnym Syllabus'ie potępia w ostrych słowach szkolnictwo międzywyznaniowe i bezwyznaniowe. Następni papieże, zwłaszcza Leon XIII ogłasza listy bogate w treść do episkopatu w sprawie szkolnictwa, wzywając społeczeństwo katolickie do tworzenia wyznaniowych szkół elementarnych, średnich i wyższych, oraz dokładniej określając, jakie stanowisko episkopat ma zająć względem szkół międzywyznaniowych państwowych.

W Niemczech, w Anglii, Belgii, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych Amer. Półn. i w innych krajach powstaje silne szkolnictwo katolickie i uniwersytety, zależne od Kościoła.

Niektórzy pisarze katoliccy potępiają jako bezprawne, zarządzenia państw w sprawie przymusowego szkolnictwa państwowego i t. zw. szkolnego monopolu państwowego, gdyż zarządzenia te ograniczają uprawnienia rodziców w zakresie wychowania swojej dziatwy, co jest ich prawem i obowiązkiem, wypływającym z naczelnych nakazów prawa przyrodzonego.

Ks. St. Mystkowski.

---

[1]) Zjazd episkopatu w Fuldzie r. 1848, — List episkopatu bawarskiego z r. 1850

Pradawna kolebka zbożnej kultury narodowej i artystycznej na ziemi kaszubskiej.

W malowniczym położeniu między lasami i jeziorami kaszubskimi, w odległości 20 km. od Gdańska a 12 od Kartuz, nad rzeką Radunią widnieją stare mury poklasztornego kościoła Norbertanek. Cenne zabytki przechowywane w skarbcu kościelnym, zapiski w kronikach oraz tradycja świadczą jak ważną rolę odegrał ten klasztor w historii Pomorza, w utrzymaniu ducha chrześcijańskiego oraz kultury narodowej i artystycznej.

Placówka ta stworzona była do wielkich celów, mianowicie do misji wśród Prusaków po prawej stronie Wisły. Promieniowała ona na całą ziemię kaszubską. Była to fundacja ks. Mestwina I, który w roku 1209 za zgodą synów Świętopełka-Wartysława, Sambora i Rytybora oraz żony swej Zwinisławy zapisał szereg wsi i jezior zakonowi Norbertanek, które w Żukowie osadził. Z biegiem czasu posiadłości klasztoru dzięki hojności książąt ogromnie wzrastały, tak że obejmowały większą część dzisiejszego powiatu kartuskiego. Prócz posiadłości ziemskich, które wynosiły ok. 390 włók chełmińskich, własnością klasztoru były rozległe jeziora. Klasztor Żukowski cieszył się opieką możnych, córki książęcych rodów doń wstępowały np. księżna Damroka, siostra żony fundatora mieszkając w czasie wdowieństwa w zamku chmielnieńskim zakończyła żywot jako zakonnica w Żukowie. Około 1228 zakonnicami były trzy siostry Świętopełka II-go. Jedna z nich Witosława odznaczała się wielkim rozumem politycznym, np. pośredniczyła przy zatargu brata z biskupem wrocławskim, umarła jako przeorysza. Mirosława, wdowa po Bogusławie II Szczecińskim zapisała klasztorowi majętności pod Kołobrzegiem. Salomea, córka Sambora II a żona ks. kujawskiego Ziemomysła wyrobiła klasztorowi liczne przywileje i t. d. W zachowanych spisach wstępujących sióstr napotykamy znane nazwiska szlachty kaszubskiej. Klasztor w Żukowie miał charakter czysto polski, w przeciwstawieniu do innych, jak kartuskiego lub żarnowieckiego, gdzie wstępować mogły i Niemki. W Żukowie mogły być przyjmowane do Zakonu tylko Polki, na co jeden z paragrafów ich konstytucji kładł bezwzględny nacisk. Potwierdzają to imiona sióstr, wśród których znajdujemy jedynie polskie i starosłowiańskie, np.: Bole-

sława, Disla, Damroka, Dobiesława, Ludmiła, Mirosława i Miłosława i t. p.

Od początku swego istnienia klasztor w Żukowie utrzymywał szkołę dla dziewcząt, do której uczęszczały córki okolicznej szlachty i patrycjuszów gdańskich.

Od roku 1396 istniała tu też szkoła dla chłopców. Duszpasterstwo w klasztorze sprawowali Norbertanie, przysyłani z głównego domu, znajdującego się w zniemczałym Wrocławiu. Kroniki zapisały, że w ciągu wieków dochodziło do ostrych starć pomiędzy zakonnicami chcącymi utrzymać swój charakter narodowy, a niemieckimi kapelanami. Od 1600 roku, z powodu niesnasek wywoływanych przez niemieckich Norbertanów, zakonnice powierzyły duszpasterstwo Jezuitom z Szotlandu pod Gdańskiem. Prócz wewnętrznych burz przechodził klasztor w Żukowie i zewnętrzne ciężkie prześladowania. W r. 1234 w czasie wyprawy na Świętopełka zniszczyli klasztor pogańscy Prusacy. Nad Radunią stoi kapliczka postawiona na miejscu gdzie Prusacy zamordowali 10 zakonnic. W ołtarzu znajduje się stary obraz przedstawiający scenę tego mordu. W r. 1433 podpalili klasztor Husyci, w kościele przechowany jest obraz, na którym zakonnice w białych swych szatach modlą się pod krzyżem, a w dali widać płonący kościół. Ucierpiał też klasztor w czasie wojny 13-letniej.

Mimo tych ciężkich przejść klasztor przetrwał do XIX wieku, t. j. do okupacji Kaszub przez Fryderyka II-go, przy pierwszym rozbiorze Polski. Rząd niemiecki zabrał majętności klasztoru a dotychczasowe właścicielki otrzymywały skąpą rentę. Wyszedł rozkaz zamknięcia nowicjatu; kasata klasztoru nastąpiła w r. 1834-ym. Pokrzywdzone zakonnice wniosły zażalenie do Rzymu. Po śmierci ostatniej Norbertanki ruchomości klasztoru zostały sprzedane na publicznej licytacji, zabudowania klasztoru rozebrane i w ten sposób zginął na zawsze cenny pomnik budownictwa kaszubskiego. Przechował się gotycki kościół w otoczeniu częściowo pozostałych budynków klasztornych. Mury nawy pochodzą z czasów książąt, reszta kościoła kilkakrotnie była przebudowywana. Z nawy wejście do sklepionej krypty, gdzie chowano zakonnice, w głębi chór zakonny. Ołtarz główny rzeźbiony przedstawia Wniebowzięcie, zabytek sztuki odrodzenia wzorowany na ołtarzu w tumie pelplińskim, wykonany przez artystów gdańskich.

Ołtarz św. Norberta, św. Anny, figura Najświętszej Marii Panny z lipowego drzewa uchodząca za cudowną, według tradycji przeniesiona z kościoła zniszczonego w czasie wojny XIII-letniej. Najcenniejszym i najciekawszym zabytkiem jest ołtarz z dawnego chóru zakonnego, snycerskiej roboty z dwoma skrzydłami otwieranymi, przedstawia subtelnie rzeźbione sceny z życia i męki Chrystusa, oraz postaci wielkich proroków.

Na malowanej wstążce widnieją słowa: „Radix Jesse florebit et fructuabitur nomen". Skrzydła ołtarza są malowane, przedstawiają cudowną mannę, przepiórki na puszczy i źródło Mojżesza w skale. Staranność z jaką charakterystyka miniaturowych figur jest wykonana wskazuje na XV wiek, w którym powstało to wybitne dzieło sztuki kościelnej. Cennym też zabytkiem i pamiątką po książętach jest ołtarzyk Mestwina I, przedstawiający św. Marcina całego w zbroi, zaś na bocznych skrzydłach portrety: księżnej Zwinisławy, żony fundatora ze szkaplerzem i różańcem, oraz Mestwina I-go, nad nim św. Barbara Patronka Pomorza i św. Katarzyna.

W skarbcu znajduje się cenny płaszcz Świętopełka II z grubej materii czerwonej, tkany nićmi z kręconego jedwabiu i złota, w dekoracje przedstawiające gryfy — herb Kaszub. Technika i robota wskazują na XII wiek, uważany był jako ornat średniowieczny. Są też cenne dary Jana Sobieskiego, zdobyte na Turkach ofiarowane klasztorowi.

Przechował się również zbiór ksiąg ozdobnych, pisanych ręcznie przez Norbertanki oraz wiele cennych i bogatych paramentów kościelnych: alby złotem haftowane, ornaty kamieniami cennymi naszywane, niektóre w piękne wzory kaszubskie.

Wszystkie szaty liturgiczne haftowane były w klasztorze, a w szkole żeńskiej uczono tego kunsztu wykonując hafty świeckim celom służące: Pod tym względem Żuków wytworzył swój całkiem odrębny, o wysokim poczuciu artystycznym świadczący — styl. Hafty te przechowały się w złotogłowiu na czepcach Kaszubek. Stare hafty, które podziwiamy na ornatach i paramentach kościelnych — to motywy zaczerpnięte z ludowej sztuki miejscowej. Zastosowano umiejętnie wzory kaszubskiego zdobnictwa ludowego o cechach własnych i odrębnych, fantastyczne kwiaty, owoce, symboliczne promienie słoneczne . . . są to motywy pradawne, sięgające archaicznych podłoży symboliki słowiańskiej. Zakonnice żu-

kowskie nie czerpały z zagranicznych wzorów, lecz umiały zastosować i wyzyskać swoje własne, rodzime skarby bogatej i bujnej twórczości ludowej. Na ich wzorach odżył obecnie do nowego życia kolorowy haft kaszubski:

Historia Żukowa jest piękną kartą w dziejach, a rezultat pracy i wysiłków klasztoru widoczny jest i dzisiaj. Krzewił on kult religijny i narodowy oraz stał na posterunku zagrożonej dzielnicy do ostatniej chwili swego istnienia.

I. Łoś, kanoniczka.

Gminy Starochrześcijańskie i pogańskie bractwa pogrzebowe.

VI

Przyjęło się i upowszechniło twierdzenie, że w II-im i III-im wieku Kościół krył się, rozszerzał się i posiadał na własność nieruchomości jako collegium tenuiorum[53]).

Cóż to były owe kolegia biedaków?

Pod schyłek Rzeczypospolitej Rzymskiej istniało zarówno w Rzymie jak i w prowincjach mnóstwo różnych stowarzyszeń.[54]) Jedne z nich miały cel religijny. Takimi były colegia kapłanów pogańskich, augurów, kwindecimwirów (figurujące już w prawie XII Tablic), oraz stowarzyszenia czcicieli rozmaitych bóstw, np. Jowisza, Herkulesa, Diany i Antinousa, Apollina, Eskulapa i Higii i t. p. Inny rodzaj stowarzyszeń które by można nazwać cechowymi lub zawodowymi przypominał średniowieczne cechy i korporacje. Miały one na celu rozwój przemysłu i kupiectwa. Takimi były

---

[53]) Twórcą tego mniemania był G. B. de Rossi. Teorię swoją wyłuszczył w Bulletino di arch. cr. 2 (1864) 25 — 32; 57 — 68; 94; — 3 (1865) 89 — 99; — 4 (1866) 11.22; — 8 (1870) 36; Roma sott. I. (1864) 101 — 108; 209 ns.; II (1867) str. VIII ns.; 370 ns.; III (1877) 473: 507 — 514; Bulletino dell'Instit. (1877) 49 ns.

[54]) Obszerniej je omówił Th. Mommsen, De collegiis et sodaliciis Romanorum, Kiliae 1843, 90 ns.; Römische Urkunden (Juristische Schriften III) Berlin 1907, 113 nss; J. P. Waltzing, Etude historique sur les corporations professionelles chez les Romains, I — IV, Bruxelles 1895 — 1900 wraz z cytowaną tamże literaturą; U. Coli, Collegia et sodalitates (Semin. Giur. d. R. Università di Bologna I) Bologna 1913.

kollegia kupców, mularzy, stolarzy, rybaków, weteranów wojskowych, marynarzy, i t. p. Początek tych stowarzyszeń, które można by nazwać zawodowymi lub cechowymi wiązano z imieniem Numy Pompiliusza i Serwiusza Tuliusza. Jeszcze inny rodzaj, już ani religijny, ani cechowy — stanowiły stowarzyszenia założone celem niesienia sobie wzajemnej pomocy, w celach rozrywkowych, celem uświetnienia różnych uroczystości, jak np. collegia iuventutis, albo stowarzyszenia mające na celu uczczenie pamięci zmarłych dobrodziejów, np. cultores statuarum et clypeorum L. Abulli Dextri, albo stowarzyszenia „domowe" jako że ich członkami byli słudzy jakiejś jednej możnej rodziny, np. collegium quod est in domo Sergiae Paulinae [55]), cultores Genii Britii Cordi w Sulmonie, Cultores Larum Marcellini w Saepinum [56]).

Z powstaniem cesarstwa panujący bardzo niechętnie odnieśli się do stowarzyszeń. Od Swetoniusza wiemy, że reforma Cezara nie pominęła również stowarzyszeń. Rozwiązał on mianowicie wszystkie stowarzyszenia w Rzymie. Jedyny wyjątek uczynił tylko dla synagog żydowskich [57]) i dla kolegiów „starodawnych": „cuncta collegia, praeter antiquitus constituta, distraxit" [58]). Ale i tym starodawnym kolegiom reforma Juliusza Cezara nie pozostawiła całkowitej swobody: dozwolił on im bowiem na prawo gromadzenia się (ius coeundi) w pewnych z góry oznaczonych odstępach czasu oraz nakazywał pobieranie składek od członków na potrzeby stowarzyszenia. Nowe stowarzyszenia mogły powstawać jedynie pod warunkiem uzyskania na to każdorazowo osobnego pozwolenia cesarza lub senatu [59]). Następcy Cezara, jak August, Trajan, Septymiusz, Sewer zajęli również nieprzychylne stano-

---

[55]) Co przypomina „zgromadzenia domowe" św. Pawła (Rz. 16, 5); G. B. de Rossi, I collegii funeraticii famigliari e privati e le loro denominazioni (Commentationes philologae in honorem T. Mommseni) Berolini 1877, 705 nss.

[56]) Przytoczone przez Corpus Inscr. Lat. IX, nn. 6320; 2481. Szczegółowy wykaz kolegiów rzymskich sporządził J. P. Waltzing, Etude historique sur les corporations, IV, Bruxelles 1900, 160 ns.

[57]) O utrzymaniu przywilejów dla synagog żydowskich świadczy Józef Flawiusz, Antiquitates 14, 10, 8.

[58]) Suetonius, Caes. c. 42, 3; Aug. c. 32, 1: „Collegia praeter antiqua et legitima dissolvit"; por. także Octav. 32.

[59]) Powstające w tym czasie kollegia, by nie ściągać na siebie kary, wyszczególniają w odnośnych inskrypcjach uzyskane pozwolenie cesarza lub senatu na swoje zawiązanie się w stereotypowej formule: „quibus ex S.(enatus) C.(onsulto) coire permissum est". Por: Corpus Inscr. Lat V, n. 7781; IX, n. 2213.

wisko względem kolegiów znajdujących się w prowincjach. Wydawanymi edyktami rozwiązywali oni takie stowarzyszenia, a nieposłusznych ścigali surowymi karami. A jak trudno było nowym stowarzyszeniom uzyskać zalegalizowanie, widać z tego, że tenże Trajan wolał raczej narażać miasta na niebezpieczeństwa pożaru, niż zezwolić na zawiązanie się w Nikomedii stowarzyszenia cieśli, którzyby jednocześnie pełnili obowiązki straży ogniowej, z tej jedynie racji, że i takie stowarzyszenia mogą się okazać niebezpieczne [60]). Tylko collegia antiqua et legitima nie potrzebowały powoływać się za każdym razem w swych napisach na osobne pozwolenie władzy.

Specjalnymi również względami panujących cieszył się jeszcze jeden rodzaj stowarzyszeń, które również nie potrzebowały specjalnych pozwoleń senatu lub cesarza na to, by się zawiązać i egzystować. Były nimi stowarzyszenia biedaków, collegia tenuiorum [61]). Co więcej, ten rodzaj kolegiów darzony był wyjątkową przychylnością panujących. Celem tych stowarzyszeń było zapewnienie przyzwoitego pogrzebu biedakom i niewolnikom. Stowarzyszonym wolno było podobnie jak się to praktykowało w stowarzyszeniach starodawnych — zgromadzać się raz na miesiąc na wspólne zebrania i pobierać ustaloną składkę na cele pogrzebowe zmarłych współtowarzyszów. Warunkiem też było podanie nazwisk głównych przełożonych z zarządu stowarzyszenia prefektowi miasta: „sed permittitur tenuioribus stipem menstruam conferre, dum tamen semel in mense coeant, ne sub praetextum huiusmodi illicitum collegium coeat. Quod non tantum in Urbe, sed et in Italia et in prowinciis locum habere divus quoque Severus — rescripsit“ [62]).

Tak było w Rzymie, przynajmniej od końca I-go w. i od początku II-go w., a na prowincji — w czasach Aleksandra Sewera (222 — 235) i to na podstawie specjalnego tegoż cesarza reskryptu.

---

[60]) Por. Plinius. Epistola ad Traian 34.

[61]) O urządzeniu tych kolegiów rozprawia I. Łyskowski, Die collegia tenuiorum der Römer, Berlin 1888; G. M. Monti, I „collegia tenuiorum“ e la condizione giuridica della proprietà ecclesiastica nei primi tre secoli del cristianesimo (Studi in onore di Salvatore Riccobono, t. III), Palermo 1933; J. Bilczewski, Archeologia Chrześcijańska, Kraków 1890, 28 nss.

[62]) Digesta 47, 22, 1 (Marcian).

Ponieważ te właśnie collegia tenuiorum miały maskować religijną społeczność chrześcijan oraz sprawowany przez nich kult, z tego względu stowarzyszeniom tym należy się dokładniejsze omówienie.

Szczegóły dotyczące stowarzyszeń biedaków zawarte w przytoczonym prawnym ustępie doskonale uzupełniła i wyjaśniła inskrypcja [63]) collegii Dianae et Antinoi, powstałego w r. 133 po Chrystusie, kto i na jakich warunkach może należeć do tego stowarzyszenia. „Kto co miesiąc będzie opłacał składki — tak czytamy w tej inskrypcji — ten może wstąpić do kolegium. Jednak z tytułu należenia do tego stowarzyszenia nie wolno jego członkom zgromadzać się częściej jak raz na miesiąc. Miesięczna składka obrócona zostanie na sprawienie pogrzebu zmarłych współtowarzyszów". Z ostatniego zdania wynika, że celem stowarzyszenia była troska o pogrzebanie. Samo więc stowarzyszenie było bractwem o charakterze ściśle pogrzebowym. Można je więc śmiało uważać za collegium funeraticium pod wezwaniem bóstw Diany i Antinousa. Przytoczony ustęp Digestów pokrywa się z rozporządzeniem senatu wyrytym na kamieniu lanuwijskim. Stąd pewną jest rzeczą że przywileje przyznane colegiom biedaków były przywilejami bractw pogrzebowych [64]).

Cel omawianych stowarzyszeń był — jak powiedziano wyżej — ściśle pogrzebowy. Z tego względu stowarzyszenia te nazwano collegia funeraticia, bractwami pogrzebowymi. Nazwę collegia tenuiorum nosiły one dlatego, że członkami ich byli biedacy i niewolnicy. Każdy z członków tego bractwa wpłacał do wspólnej kasy ustanowioną miesięczną składkę na cele pogrzebowe, a więc na zakupienie placu na cmentarz (area sepulcralis), na opędzenie kosztów pogrzebania, sprawienie stypy nagrobnej w dzień pogrzebu i w rocznicę śmierci swoich zmarłych sodalisów.

Zarząd (ordo) stowarzyszenia prócz protektora bractwa (patronus), (pater, mater collegii) stanowili przewodniczący (magister), skarbnik (quaestor), sekretarz (scriba), i woźny (cursor). Członkowie nie piastujący żadnego urzędu zwali się populus albo

---

[63]) Znaleziona w Lanuvium w r. 1816, a przechowywana w Museo Nazionale w Rzymie. Całkowity jej tekst przytacza Corpus Inscr. Lat. XIV, n. 2112.

[64]) Tożsamość collegia tenuiorum z collegia funeratitia uzasadnił i wykazał Th. Mommsen, a za nim wszyscy ją przyjęli i powtarzają.

plebs sodalitatis. Reprezentantem i obrońcą spraw brackich wobec trybunałów państwowych oraz wobec innych stowarzyszeń był syndyk stowarzyszenia (actor).

Bractwo rozporządzało nieraz pokaźnym majątkiem pochodzącym z łaskawości lub z legatów protektorów. Do tego ponadto dochodziły opłaty uiszczane co miesiąc przez członków. Ze wspólnej kasy (arca) zakupywano odpowiedni plac na cmentarz. Ustawiano na nim między innymi budynek (schola, cella, memoria) przeznaczony na zebrania i wspólne uczty pogrzebowe. Osobny kalendarz (album, feriale) podawał ordo coenarum, którymi czczono dzień założenia bractwa (dies natalis collegii) oraz rocznice śmierci jego patronów i dobrodziejów. Niekiedy obchodzono także uroczyście dzień założenia cmentarza (dies natalis monumenti). Nadto święcono rok rocznie dzień ku czci bóstwa opiekuńczego. Ucztą zazwyczaj rozpoczynał również swoje urzędowanie nowoobrany przewodniczący bractwa.

Zmarłemu sodalisowi albo samo collegium sprawiało pogrzeb, albo też jego krewnym wypłacało przypadającą kwotę w tym celu. Dla uczestników pogrzebu urządzano stypę. Zdarzało się również, że obdarzano ich jeszcze pewną kwotą pieniężną oraz porcją chleba i wina, t. zw. sportulae.

Badania Teodora Mommsen'a dotyczące natury stowarzyszeń biedaków uzupełnił Jan Chrzciciel de Rossi [65]), twórca teorii że to właśnie te kolegia nadały formę i prawny tytuł egzystencji Kościoła Chrystusowego oraz określiły jego stosunek do państwa rzymskiego w okresie prześladowania.

Zdaniem tego badacza z tych zwyczajów stowarzyszeń pogrzebowych, a przede wszystkim z przyznanych im przywilejów miał korzystać Kościół i dlatego stanął on wobec państwa jako collegium funeraticium z chwilą, kiedy reskrypt Trajana odjął prawo egzystencji, a tym samym i prawo posiadania własności. Aby się móc organizować w takie stowarzyszenia, nie potrzebował Kościół uzyskać na to osobnego pozwolenia władzy. Collegia tenuiorum były w tym względzie uprzywilejowane. Wystarczyło chrześcijanom zastosować się do zlecenia senatu, który jasno określił, komu i pod jakimi warunkami wolno się było

---

[65]) W Roma sotter. I, Roma 1864, 102 nss; Bulletino ai arch. cr. (1865) 89 nss.

łączyć w tego rodzaju stowarzyszenia: „quibus coire convenire collegiumque habere liceat". Stowarzyszenia te tysiącami rozsiane po powierzchni całego Imperium doskonale się nadawały jako osłona dla istnienia, organizowania się i działalności chrześcijańskich kościołów oraz umożliwiały im ich materialną i gospodarczą sytuację przez legalne posiadanie gminnej własności.

Kościół zaś mógł to uczynić tym śmielej, że instytucja stowarzyszeń biedaków nie gwałciła jego wiary i nie żądała odeń niczego więcej, jak zgłoszenia się u prefekta miasta jako bractwa pogrzebowego oraz podania rozmiarów cmentarzy oraz zakomunikowania nazwisk przełożonych. Wzamian otrzymywał Kościół spokojne użytkowanie cmentarzy oraz możność istnienia i rozwijania się.

Na poparcie słuszności wyłuszczonego mniemania przytoczono względy i racje upodobniające gminy chrześcijańskie do kolegiów. Tych podobieństw dopatrzono się sporo zarówno w organizacyjnych urządzeniach obu tych instytucji, jak w ich położeniu pod względem prawnym, w celu istnienia, każdej z nich oraz w praktykach i działalności.

Z dość licznych świadectw, można wnosić, że gminy chrześcijańskie w swoich stosunkach urzędowych ze światem pogańskim posiłkowały się terminologią używaną w stowarzyszeniach pogańskich, a więc: „fratres, ecclesia fratrum" [66]). Tego rodzaju terminologia odpowiadała istocie gmin oraz charytatywnej działalności Kościoła, a z drugiej strony upowszechniona była wśród członków licznych pogańskich stowarzyszeń pogrzebowych [67]). Być może również, że gminy wiernych znane były pod nazwą cultores Verbi, „czcicieli Słowa" [68]). Nazwa ta była analogiczna tych nazw, jakie nosiły liczne kolegia pogańskie zarówno religijne jak pogrzebowe, np. cultores Jovis, Herculis, cultores statuarum et clypeorum L. Abulli Dextri itp. [69]).

---

[66]) Tak G. B. de Rossi, Roma sott., 107.

[67]) Por. S. Gatti, w Bullet. della comm: arch: com: di Roma (1890) 145 — 147.

[68]) Tę nazwę zawiera inskrypcja pochodząca z Cezarei Maurytańskiej; przytacza ją Corpus Inscr. Lat. VIII nn. 9585 i 9586: Por: Euzebiusz, Hist. Eccl. 7, 13.

[69]) Por. G. Boissier, Les Cultores deorum, Paris 1892.

Gminy chrześcijańskie podobnie jak kolegia pogrzebowe uważały sobie za jedną z naczelnych swoich powinności troskę o zapewnienie pogrzebania zwłok swoich członków.

Zarówno collegia tenuiorum, jak i gminy chrześcijańskie składały się przeważnie z ubogich i wydziedziczonych, a w charakterze członków przyjmowały do swoich zespołów niewolników.

Pomiędzy pogańskimi kolegiami biedaków i gminami chrześcijańskimi zachodziło wielkie podobieństwo w ich sposobie zorganizowania się, w istnieniu i działalności zarządu, w urządzaniu zebrań, ich przebiegu [70]) i t. p. Ujawniło się to m. in. nawet w określeniach, użytych przez Tertuliana (Apolog., c. 39) przy opisywaniu zgromadzeń chrześcijańskich. Wyrażenia te nie różnią się od tych, jakimi posiłkowała się uchwała senatu (senatus consultus), odnośnie do stowarzyszeń biedaków oraz jakich użyli prawnicy Gaius i Ulpian odnośnie do kolegiów.

Podobnie jak kolegia, tak samo i gminy chrześcijańskie odbywały swoje zebrania w oznaczonych terminach. Ta tylko była różnica, że kalendarz chrześcijański zamiast „ordo coenarum" oraz zamiast dorocznych świąt i brackich uczt, mających na celu uroczyste uczczenie „natalitia" bóstw lub „natalitia" dobrodziejów stowarzyszenia, umieszczał „natalitia" męczenników za wiarę. Dni te obchodzili chrześcijanie wspólnymi modlitwami oraz składaniem świętej bezkrwawej ofiary. By się przekonać o słuszności wysuniętego twierdzenia wystarczy porównać odnośne kalendarze pogańskie, jak np. feriale collegii Aesculapi et Higiaei, feriale collegii Silvani lub collegii Dianae et Antinoi [71]) z chrześcijańskimi Depositiones episcoporum i Depositiones martyrum zawarte w Calendarium Philocalianum [72]).

Podobnie jak kolegia tak samo i gminy chrześcijańskie miały swoich przełożonych, pochodzących z dokonanych wyborów, z tą tylko różnicą, że przy przeprowadzaniu tych wyborów chrześcijanie nie kierowali się wyrachowaniem, a pieniądze nie odgrywały

---

[70]) Co się uwidacznia przy porównaniu inskrypcji collegi Dianae et Antinoi z Lanuvium z wynurzeniami Tertuliana w r. 39 jego Apologeticum.

[71]) Por. Orelli, 2417; Orelli — Henzen 6085, 6086; Corpus Inscr. Lat. XIV, 2112.

[72]) Por. również Epistola Ecclesiae Smyrnensis de martyrio Polycarpi, c. 18; Tertul. De corona, 3.

tu żadnej roli: „Praesident probati quoque seniores, honorem istum non pretio sed testimonio adepti, neque enim pretio ulla res Dei constat. Etiam si quod arcae genus est, non de honoraria summa [73]), quasi redemptae religionis congregatur“ zapewnił uroczyście Tertulian (Apolog. c. 39) w r. 197.

Podobnie jak kolegiom pogrzebowym tak i gminom chrześcijańskim patronowali wierni z pośród zamożnych chrześcijan, którzy ze swoich szkatuł zaopatrywali potrzeby braci w wierze. Inskrypcje stwierdzające obdarowanie gmin chrześcijańskich cmentarzem lub kaplicą, są jakby powtórzeniem inskrypcji wzmiankujących o obdarowaniu kolegiów w tereny cmentarne oraz w budynki do odbywania zebrań członkowskich [74]). Bractwa pogrzebowe stawiały na swych cmentarzach różne budynki, z których najważniejszym była „schola“, przeznaczona na odbywanie zebrań i wspólnych uczt. Podobne budynki, tak samo również nazywane mieli także chrześcijanie nad swoimi nekropolami [75]). Zwały się one: scholae, cellae, cellae coemeteriales, cellulae, lub memoriae, memoriae martyrum, wreszcie — basilicae. Służyły one jako świątynie w których odprawiała się w ustanowione dni jak np. w rocznice śmierci męczenników, bezkrwawa ofiara oraz odbywały się agapy. Zebrania te i uczty mogły się wydać zwykłymi zebraniami członków kolegiów pogrzebowych.

Majątkami kolegiów, podobnie jak własnością gmin chrześcijańskich zarządzali administratorowie. W kolegiach zwał się on „actor“ [76]) lub syndyk. Nazw takich nie spotykamy w inskrypcjach. Niejednokrotnie natomiast figuruje tam „curator“ lub „procurator“. „Ministrator Chrestianus“ wyszczególniony został w jednej starożytnej inskrypcji [77]). W gminie chrześcijańskiej takim administratorem był pierwszy papieski diakon [78]).

---

[73]) „Summa honoraria“ była to kwota, jaką dostojnicy kolegium wpłacali z tytułu swego obioru.

[74]) Bardzo wymowne jest w tym względzie zestawienie inskrypcyj z Cezarei Maurytańskiej (CIL. VII, 9585 i 9586) z inskrypcjami przytoczonymi przez Orelli: 2417, 4092, 4093, 4121.

[75]) Widniejące po dziś dzień na cmentarzu św. Kaliksta przy via Appia ruiny dwóch zabudowań, zwanych bazylikami św. Cecylii i Syxtusa oraz św. Soteris są resztkami takich bazylik, wzniesionych w wieku III-im.

[76]) Por. Digesta 3, 4, 1 (Gaius).

[77]) Przytoczonej przez Boldetti, Osservationi sui cimiteri, 414, a spożytkowanej przez de Rossi, Roma sott., III, 526.

[78]) Por. Philosophumena 9, 11 a nadto św. Cyprian, Epistola 49 ad Corneuum; s. Ambros., De offic. 2, 38; Prudent., Peristephan. 2, 37 — 44; G. B. de Rossi, Roma sott., III, 511.

Systematyczne opłacanie przez wiernych składek jeszcze przed początkiem w. III-go, jak o tym zapewnił Tertulian, nie może być wytłumaczone inaczej, jak tylko chęcią gminy upodobnienia się i przystosowania w tym czasie do regulaminu obowiązującego w kolegiach [79]).

Zarówno w kolegiach jak i w gminach chrześcijańskich co miesiąc wyznaczony był dzień, w którym członkowie wpłacali do wspólnej kasy ustanowione składki (stips menstrua die). Różnica była tylko ta, że w kolegiach miesięczna ta składka była obowiązująca pod grozą skreślenia z listy członków [80]). Natomiast w Kościele opłata była uzależniona od możności i od dobrej woli wiernych: „Każdy z nas przynosi co miesiąc, kiedy chce i jeżeli chce, w miarę możności, skromny datek pieniężny (stipem): albowiem nikt do tego nie bywa zmuszany, lecz daje dobrowolnie“ [81]).

Znów to, co w kasie gminy chrześcijańskiej pozostawało po opędzeniu kosztów pogrzebania ubogich, było obracane na uczynki miłosierdzia, a nie — jak to robiono w kolegiach — na urządzanie uczt i na wystawne uroczystości.

„Zebrany pieniądz jest jakby funduszem pobożności, wyjaśniał Tertulian, bo nie trwonimy (go) ani na uczty, ani na pijatyki, ani na inne niepotrzebne zbytki, ale obracamy na utrzymanie i na pogrzeb ubogich, sierot, sług, starców, rozbitków, skazanych do kopalń, wygnańców i więźniów, cierpiących za sprawę Bożą [82]).

Nawet „sportulae“ popierać mają dążność gmin chrześcijańskich do wykazywania się, że stanowią one collegia pogrzebowe. Tak zwano datki pieniężne lub w naturze, rozdzielane podczas uczt brackich pomiędzy biesiadników, stosownie do godności każdego z nich [83]). Datki te pod tą samą nazwą utrzymały się i w zwyczajach gmin chrześcijańskich. Praktykowano je również w trakcie zebrań wiernych, chociaż z tą tylko różnicą, że miały one tutaj przeznaczenie o wiele szlachetniejsze: obracano je mianowi-

---

[79]) O zebraniach chrześcijan nadmienia również wyraźnie Pliniusz w Liście (10, 96) do Trajana.

[80]) Por. Orelli-Henzen 6086.

[81]) Tak twierdzi Tertul. Apolog., c. 39.

[82]) Tak ma Tertul., Apolog., c. 39.

[83]) Por. Orelli nn. 2417, 4075; Atti della r. Accad. dei Lincei (1888) 279 — 281.

cie na utrzymanie duchownych oraz na zaspokojenie potrzeb „wyznawców“ [84]).

W trakcie tego podszywania się chrześcijan pod firmę bractw pogańskich zaszedł pomyślny dla nich splot okoliczności. Tak było przede wszystkim za panowania Aleksandra Sewera (222 — 235), który, zdaje się pierwszy udzielił chrześcijanom jako zbiorowości upoważnienia do posiadania własności. Wyrażenie Lampridius'a (c. 22) „christianos esse passus est“ napomyka prawdopodobnie o tym właśnie przywileju. „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy i pogrzebowe były pretekstem i firmą, pod którą chrześcijanie posiadali już przed panowaniem Aleksandra w wielu miastach swoje cmentarze. Ale za rządów tego cesarza i za jego następców, przychylnych wyznawcom Chrystusa, upozorowany ten tytuł (titulus coloratus) został legalnie uznany i stał się powodem do większej tolerancji, która rozciągnęła się odtąd nie tylko do cmentarzy, ale także do miejsc, przeznaczonych na zgromadzenia i nabożeństwa chrześcijan“ [85]).

Tym sposobem — zdaniem de Rossi'ego i jego zwolenników — od początków w. III-go przyjął Kościół prawnie formę stowarzyszenia pogrzebowego, przez co chociaż jako religia zaliczany był do coetus illiciti, to jednak jako stowarzyszenie był formalnie uznany przez państwo. Uznał go Aleksander Sewer, kiedy „chrześcijanom“ kazał zwrócić miejsce ich zgromadzeń za Tybrem. Uznał „chrześcijan“ Aurelian, kiedy kazał, by władze antiocheńskie odebrały dom biskupi przywłaszczycielom, a oddały go prawowiernemu biskupowi. Uznał „chrześcijan“ Maksencjusz, kiedy zwrócił biskupowi rzymskiemu dobra kościelne skonfiskowane za Dioklecjana. To samo wreszcie uczynił Konstantyn Wielki w swoim reskrypcie mediolańskim [86]).

Wyłuszczona w ogólnym zarysie teoria G. B. de Rossi'ego znalazła ogólny poklask, przyjęcie i upowszechnienie [87]). Uznano,

---

[84]) Por. 1 Tym. 5, 17; Tertul., De ieiunio, 17; św. Cyprian, Epist. 34, 64; por. G. B. de Rossi, Bulletino cr. 4 (1866) 22.

[85]) Por. G. B. de Rossi, Roma sott., I, 105.

[86]) Por. G. B. de Rossi, Roma sott., I, 104; P. Allard, Le christianisme et l'empire romain de Neron à Theodose, Paris[9] 1925, 76 — 89.

[87]) Z pośród licznych i gorących zwolenników tej teorii zasługują na wyróżnienie P. Allard, G. Boissier, H. Leclercq, F. X. Kraus, E. Löning i inni. U nas: J. Bilczewski, Archeologia Chrześcijańska, Kraków 1890, 17 — 46; W. Szcześniak, Dzieje Kościoła Katolickiego, I, Warszawa 1902, 47.

że w sposób najprostszy i najnaturalniejszy tłumaczy sposób w jaki Kościół jako społeczność religijna mógł istnieć, rozwijać się i być właścicielem nieruchomości.

VII.

Trafności i słuszności twierdzeń tej teorii bardzo poważny cios zadał Ludwik Duchesne[88]). Racje wysunięte przez tego głośnego historyka zaprzeczają i odrzucają wszelkie wybiegi i zręczne maskowanie się, jakimi starożytni chrześcijanie mieli się posiłkować, pod pokrywą bractw pogrzebowych, by zapewnić swojej społeczności legalne istnienie oraz możność prawnego posiadania.

Teoria Duchesne'a została przyjęta do wiadomości bez entuzjazmu, zwłaszcza we Włoszech, we Francji i u nas, i po dziś dzień nie zdobyła ona sobie nawet cząstki tego uznania i popularności, co teoria de Rossi'ego[89]). Dopiero w ostatnich czasach teoria historyka francuskiego zaczęła budzić coraz większe zainteresowanie i zaufanie, zwłaszcza po uzupełnieniach, poczynionych przez badania nad ustawami prawa rzymskiego odnośnie do stowarzyszeń jak również przez szczegółowsze wniknięcie w urządzenia kolegiów oraz zrozumienie ich położenia pod względem prawa publicznego i prywatnego[90]).

Przyjrzyjmy się bliżej podstawom argumentacji Duchesne'a. Przede wszystkim wykazano teorii de Rossi'ego, że nie została

[88]) Już w litografowanych swoich wykładach Les Origines chrétiennes. Leçons d'histoire ecclesiastique professées à l'école supérieure de théologie de Paris en 1879 et 1880, 366 — 376; Comptes rendus du III-e Congrès scientifique internationale des catholiques (Bruxelles 1895), Sciences historiques, str. 488; Histoire ancienne de l' Eglise, I, Paris[4] 1906, 381 — 387.

[89]) Której twierdzenia po dziś dzień powtarzają u nas szkolne i seminaryjne podręczniki historii Kościoła, jak np. J. Umiński, Historia Kościoła, I, Lwów, 1933, 43 — 120; W. Kubicki, W. Szołdrski, Dzieje Kościoła Powszechnego, Włocławek[4] 1930, sposób istnienia Kościoła w okresie prześladowania pomija milczeniem, choć w pierwszym wydaniu autor szedł za teorią de Rossi'ego.

[90]) Por. w tym względzie J. P. Waltzing, art. Collegia w Dictionnaire d' Archéologie chrétienne, III, 2, Paris 1914, 2107 nss; M. Roberti, Le Associazioni funerarie cristiane e la proprietà ecclesiastica nei primi secoli; Millano 1927; M. Besnier, Eglises chrétiennes et collèges funéraires (Melanges Albert Dufourco) Paris 1932; G. Krüger, Die Rechtsstellung der vorconstantinischen Kirchen, Stuttgart 1935; T. Schiess, Die romischen collegia funeralicia nach den Inschriften München 1888.

zbudowana na tekstach wyraźnych, że niektóre wzmianki źródłowe, a zwłaszcza rozdział 39 z Apologeticum Tertuliana, z którego zaczerpnęła najwalniejsze swoje argumenty, nagięła do swoich twierdzeń oraz że nie uwzględniła, a przynajmniej za mało, warunków ówczesnego realnego życia.

Uderza następnie i zastanawia fakt, że starożytni chrześcijanie starannie się odgradzali od pogańskich stowarzyszeń i nie chcieli z nimi mieć nic wspólnego. Wynika to choćby z tekstu Tertuliana (Apolog. c. 39) opisującego organizację współczesnych mu gmin chrześcijańskich. Opis ten zawiera w gruncie rzeczy szczegóły uwypuklające rozbieżności aniżeli podobieństwa zachodzące pomiędzy pogańskimi stowarzyszeniami a gminami chrześcijańskimi [91]. Zbieżności pomiędzy obu tymi organizacjami są tylko takie, jakie są zupełnie naturalne i nieodłączne zresztą wszędzie od życia zespołowego. I rzecz znamienna, że właśnie te różnice a nie podobieństwa, uwypuklał apologeta i podkreślił je ze zwykłą temu pisarzowi umiejętnością i siłą. A czynił to nie przygodnie lecz z rozmysłem: zależało mu bowiem na zapoznaniu czytelników z tymi różnicami.

Na ustosunkowanie się chrześcijan do pogańskich stowarzyszeń w praktyce potocznego życia wskazuje również fakt, wzmiankowany przez św. Cypriana [92]. Martialis, biskup z Legio i Asturica [93] został w r. 254 złożony ze swego urzędu między innymi za swój współudział w ucztach urządzanych przez pogańskie kolegium oraz za to, że zgodził się na pogrzebanie swoich dzieci przez pogańskie kolegium pogrzebowe.

Dalsze przeszkody i rozbieżności pomiędzy gminami chrześcijańskimi a pogańskimi collegiami płynęły z zastrzeżeń prawnych oraz z faktycznego układu warunków życiowych. Prawo, dotyczące stowarzyszeń pogrzebowych stawiało im za niezbędny warunek, by trzymały się one ściśle odnośnych zarządzeń senatu. W przeciwnym razie pozbywały się one przywilejów stowarzyszeń biedaków i nie miały prawa do dalszego, legalnego istnienia. Czy wobec takiego stanowiska prawa możliwe było dla chrześcijan korzystanie z osłony „bractw biedaków"?

---

[91]) Podchwycił to już trafnie J. P. Waltzing w r. 1895 oraz podkreślił L. Duchesne.
[92]) Por. św. Cyprian Epistoła 67, 6.
[93]) Dzisiejsze Leon i Astorga w Hiszpanii.

I czy można przypuszczać — biorąc z punktu życiowego — że policja rzymska tak dalece była naiwna, że pozwoliła chrześcijanom wmówić w siebie, że nie chodziło tam o nowe zrzeszenie, w dodatku o charakterze nawskroś religijnym, lecz o stowarzyszenie biedaków. A jeżeli udawała ona, że w to uwierzyła, to musiałaby to uczynić dla jakichś zgoła wyjątkowych racji.

Stowarzyszenia pogrzebowe były stowarzyszeniami nielicznymi: liczba członków każdego z nich wynosiła przeciętnie około pół setki osób. Natomiast Kościół w wielkich miastach, jak w Rzymie, Kartaginie, Aleksandrii, mógł lekko liczyć w połowie wieku III-go około 30.000 — 40.000 wiernych. W dodatku poszczególne lokalne kościoły łączyły się ze sobą w jedną całość, rozgałęzioną po całym Imperium. Czyż można mówić o ukrywaniu się tak potężnej organizacji pod pokrywką stowarzyszeń pogrzebowych?!

Należy przyjąć, jako rzecz nie ulegającą wątpliwości, że władzom państwowym wiadomy był liczebny skład Kościoła, jego organizacja i charakter oraz cel działalności. Z jednej strony bowiem pospólstwo denucjowało niejednokrotnie zgromadzenia chrześcijańskie jako zgromadzenia czysto religijne, z drugiej — apologeci chrześcijańscy otwarcie i głośno wyznawali się być członkami proskrybowanej religii chrześcijańskiej i wprost żądali, aby władze pogańskie z nimi się porozumiały i wrogi edykt cofnęły.

Władze administracyjne, w myśl nakazów edyktu Decjusza z r. 250, sporządzały listę chrześcijan w każdej miejscowości i pilnowały, aby każdy z osobna dopełnił aktu kultu pogańskiego. Drugi edykt cesarza Waleriana z r. 258 skierowany był m. in. do tej kategorii chrześcijan, którzy pochodzili z senatorów, obywateli, rycerzy i niewiast wyższego stanu; jeżeli nie chcą uczestniczyć w kulcie pogańskim, czeka ich konfiskata majątku i degradacja w stanowisku społecznym. Cesarz Aurelian, rozstrzygając w r. 272 spór między katolikami i heretykami, dotyczący tytułu własności kościelnej w Antyochii, polecił, by sporna nieruchomość należała do tych którzy pozostają w łączności z biskupami Italii i biskupem rzymskim.

Choćby tylko zacytowane przykłady zarządzeń wskazują aż nadto dobitnie, jak dalece władze pogańskie orientowały się w składzie wyznawców Kościoła, ich stopniu hierarchicznym, przynależności społecznej, stanie majątkowym. Czyżby mimo to

wszystko pozwoliły w siebie wmówić, że jednak są to członkowie collegii funeraticii?

Wobec takiego stanu rzeczy wydaje się co najmniej zgoła nieprawdopodobnym, że Kościół się uciekał do tytułów upozorowanych (ad titulum coloratum), by osłaniać nimi prawo do swojego istnienia i do posiadania. Począwszy od śmierci Marka Aureliusza (161 — 180) Kościół cieszył się długotrwałym pokojem w którym to czasie zgromadził on na własność dość znaczne majątki nieruchome. Władze państwowe tolerowały ten stan rzeczy, liczyły się z nim i uznawały go.

Już przez to samo zatem uprawniły faktyczny stan rzeczy i de facto uznały egzystencję Kościoła jako stowarzyszenia religijnego [94]).

Nie widać też bynajmniej zabiegów samego Kościoła o to, by skłonić władze państwowe do zamykania oczu na religijny charakter i naturę społeczności, jaką on stanowił.

Wystarczy w tym celu choćby pobieżnie zapoznać się z niektórymi przejawami działalności Kościoła w okresie prześladowań. Wszystko wskazuje, że nie mamy w tym czasie do czynienia z jakąś „latebrosa et lucifuga natio", lecz ze środowiskiem tryskającym mocą, przeświadczeniem o słuszności swej sprawy i życiem moralnym. Apologeci pisali swe „Obrony" i przedkładali je cesarzowi lub senatowi. Jeden z nich, Meliton z Sardes, posunął się tak dalece, że pisząc do cesarza Marka Aureliusza (161 — 180), ofiarował mu pomoc Kościoła, jako jedyny środek, mogący zabezpieczyć trwałość jego dynastii. Inni polemizowali z pogańskimi filozofami, walczyli z licznymi odszczepieńcami od wiary, publicznie prostując ich zdania, wytykając błędy, w założeniu lub metodzie. Uczeni ogniskowali uczniów i wiedzę religijną w zakładanych lub prowadzonych przez siebie szkołach katechetycznych [95]) w Aleksandrii, Antiochii, Rzymie, Cezarei palestyńskiej i innych. Biskupi zjeżdżali się gromadnie na synodalne narady w terminach z góry przewidzianych lub w wypadkach nadzwyczajnych. Poruszano na nich sprawy ogólne, spierano się o doktryny, stanowiono pra-

---

[94]) Por. L. Duchesne, Les Origines chretiennes, 366 nss.; Histoire ancienne de L' Eglise, I[3] 381 nss.

[95]) M. Straszewski, Wyższe chrześcijańskie szkoły w pierwszych pięciu wiekach po Chrystusie w Przeglądzie Powszechnym (1901).

wa, którymi zobowiązywano następnie wyznawców Kościoła, będących przecież zarazem obywatelami wrogiego państwa.

„Corpus sumus de conscientia religionis“ ... wołał bez osłonek Tertulian w r. 197. Zresztą nie potrzebował on nawet tego podkreślać: nie było to bowiem nikomu tajnym. Dla ówczesnych pogan nazwa „chrześcijanin“ oznaczała członka społeczności religijnej, szeroko rozgałęzionej i zakorzenionej w całym Imperium. Gromadzenie się chrześcijan dla wspólnego odbywania kultu, więź religijna jednocząca wiernych w całość — to były rzeczy, które poganie nie tylko dostrzegali i podkreślali, ale przeciwko którym występowali i za które chrześcijan prześladowali. Zupełnie jasno wystąpiło to już w korespondecji Pliniusza z Trajanem. To też, tolerować chrześcijan od tej pory znaczyło tyle, co godzić się na istnienie ich społeczności; zaś prześladowanie chrześcijan było równoznaczne z prześladowaniem zbiorowości, w której oni nieodłącznie byli zespoleni. A ta właśnie zbiorowość nieustannie się rozrastała liczebnie i potęgowała na siłach. Jako niepożądana, a czasami wręcz niebezpieczna dla celów i zamierzeń panujących, była przez nich gnębiona i zwalczana. Za to w innych okresach mogła się wydawać nikomu nie groźną. Komod (180 — 192), cesarze-syryjczycy, Galien (253 — 268), nawet Walerian (253 — 260): Aurelian (270 — 275) i Dioklecjan (284 — 305) przy obejmowaniu przez nich rządów nie odczuwali ze strony chrześcijan żadnego niebezpieczeństwa.

Nie jest wreszcie wykluczone, że i dla samych władz państwowych nie było pożądane tępić taką gromadę ludzi. Zresztą nie mogły one nie dostrzec bezowocności prześladowań: wszelkie bowiem uprzednio stosowane rygory bądź przeciwko idei, bądź przeciwko organizacji chrześcijaństwa nie zdołały nie tylko zniweczyć, ale nawet osłabić żywotności Kościoła chrześcijańskiego. Być może, że i z tego również względu niektórzy z panujących stosowali względem społeczności chrześcijańskiej sposoby, będące w użyciu do stowarzyszeń zalegalizowanych. Tak np. cesarz Galien (253 — 268) pisał do biskupów, by powrócili do osieroconych Kościołów, cesarz Aurelian (270 — 275) nakazał wyrugować Pawła z Samosaty z gminy antiocheńskiej, mącącego tam spokój. I w ogóle panujący w. III-go mieli w odniesieniu do Kościoła zupełnie wyrobiony pogląd i zajmowali wyraźną postawę: albo go otwarcie prześladowali i gnębili, albo też tolerowali

jego istnienie. W żadnym wypadku nie znać, żeby nic nie wiedzieli o jego istnieniu lub też, że udawali, jakoby o nim nie wiedzieli. Miejsca, w których wierni się gromadzili, w których się grzebali, imiona i miejsca zamieszkania zwierzchników kościelnych znane były władzom municypalnym oraz sferom rządzącym. W tych razach, gdy się ukazywał edykt prześladowczy wiedziano gdzie szukać biskupa i gdzie go chwycić, wiedziano, jakie budowle, stanowiące miejsce kultu, konfiskować lub niszczyć oraz jakie majątki zabierać. Gdy znów prześladowanie ustawało, wiedziano do których biskupów się zwrócić, by na ich ręce przekazać skonfiskowane dobra. O fikcjach prawnych, o stowarzyszeniach pogrzebowych, o upozorowanych tytułach, które chrześcijanie mieli rzekomo spożytkowywać dla swego ukrywania się i maskowania, odnośne zabytki nie tylko nie zawierają wyraźnego świadectwa, ale nawet należnego napomknienia.

Chrześcijaństwo było „religią“ rozumianą na sposób jak pojmowali ją Rzymianie, to jest, więzią społeczną zespalającą ludzi w ich wzajemnym ze sobą współżyciu. Ta właśnie „religio“ jednoczyła chrześcijan w odrębną społeczność. „Corpus sumus de conscientia religionis, et disciplinae unitate, et spei foedere“. Trwanie i moc naszej społeczności zawdzięczamy przenikaniu się jej członków ich od Boga zależnością, usilnemu przestrzeganiu przez nich Jego wskazań oraz niezłomnej ufności jaką żywimy w zapewnienie Chrystusowe! Tworzenie się tego rodzaju „corpus“ i jego istnienie dokonywało się, rzecz zrozumiała, poza istniejącym ustawodawstwem. To ostatnie pragnęło podporządkować nowe „corpus“ swoim normom, nie cofając się niejednokrotnie przed użyciem gwałtu i siły.

W ten sposób współżycie Kościoła chrześcijańskiego z władzami pogańskimi odbywało się jasno bez osłonek i bez udawania. Chrześcijaństwo ani na chwilę wobec prawa nie przestawało być instytucją zakazaną. Żaden reskrypt cesarski nie przyznał mu stanowiska „religionis licitae“, ani też nie uznał społeczności chrześcijańskiej za stowarzyszenie zalegalizowane. Zakazy prawne ciągle trwały w swojej mocy, lecz coraz więcej stawało się niemożliwością stosowanie ich zaleceń w praktyce życia. Winnica Pańska cudowną bujnością i żywotnością przerosła zakazy i przezwyciężyła stawiane jej przeszkody [96]).

---

[96]) Por. L. Duchesne, Histoire ancienne de l'Eglise, I^3, 385 nss. A. Kwieciński, W podziemiach czy na powierzchni? Warszawa 1934, 14 ns.

Jakiekolwiek w odniesieniu do wyłuszczonej teorii i popierających ją argumentów wysunie się zastrzeżenia, jedno — a jest to jej twierdzenie zasadnicze — pozostanie niezmiennym: unikając konspiracji, dążyło chrześcijaństwo do jawnego wyznawania i krzewienia swej wiary. I na swój sposób powtórzyło się i sprawdziło na nim zapewnienie Boskiego Założyciela: „Ufajcie jam zwyciężył świat“.

Ks. Antoni Kwieciński.

Od Jan-ce-kiangu do Me-kongu.

Wpadamy do wielkiej wsi Tai-po, która ma aż dwie stacje kolejowe: Tai-po-Rynek i Tai-po bez dodatków.

Przechodzi tędy linia kolei do Kantonu. Nie mogę odżałować, żem się tam nie wybrał. Czasu było dużo na taką krótką podróż.

Tutejsze pociągi pośpieszne mają specjalne nazwy. Wsiada się, na przykład, o godzinie 8 m. 15 rano do „Latającego smoka“ i jest się w Kantonie o godzinie 11 minut 10. Można wrócić do Kau-lung tego samego dnia „Latającą strzałą“.

Wolałbym za to poświęcić stawy górskie i lasy z małpami.

Albo dlaczego nas nie zawieziono do portugalskiego miasta Makao po drugiej stronie zatoki Kantońskiej? Ręką prawie można było je sięgnąć! Wygląda ono podobno tak pięknie jak Rio de Janeiro.

Najbardziej zaś żałowałem „Praya Grande“, sławnej groty, w której Camoens pisał nieśmiertelne wiersze swoich Lusiad. Wygnany z Portugalii, poeta w Macao dostał posadę „kuratora majątku obywateli zmarłych i nieobecnych“. Tacy obywatele nie są bardzo natrętni, więc Camoens miał czas do pisania epopei. Czy nie był podobny trochę do naszego wojskiego Jana z Czarnolasu? Ale Kochanowski umarł w dostatkach, a Camoens w nędzy.

Pokazała się mała rzeczka. Na polach szarzała ziemia świeżo zorana, kalendarz przecież wskazywał miesiąc luty, lecz obok zaraz rosły rzędy żółtych kwiatów.

Zachmurzone niebo nie puszczało na ziemię promieni słonecznych, co nie przeszkadzało ludziom tutejszym we wsi i na polu nosić ogromne kapelusze, wielkie jak koło od wozu.

Mignęła willa z ogrodem wśród hibiskusów. Za wsią Un-long popielata ziemia zamieniła się na czerwoną. Żywopłoty oddzielały od szosy pola ryżowe. Drzewa przy drodze miały zupełnie białą korę i świeże liście na gałęziach.

Raptem wpadliśmy pomiędzy góry. Potężne głazy rozsiane były tu i owdzie, nawet nad morzem, które się wkrótce pokazało.

Znowu mamy chińską wieś. Na jednym domu jest napis „Dispensary“, więc musi tu być i szpital wiejski. Chałupy, pomimo gospodarki angielskiej, mają jeszcze dachy kryte słomą.

Ludność całej kolonii wraz z Hong-kongem w 1931 r. wynosiła 849,751 osób, przy tym mężczyzn było więcej o 115,965. W tych stronach każda kobieta wychodzi za mąż, jeżeli zechce.

Obok południowego dialektu chińskiego słyszy się tu wszędzie angielszczyznę i oryginalny język „pidżyn“, złożony ze słówek chińskich, malajskich, portugalskich, a przede wszyskim angielskich, zmienionych i przekręconych, opartych zaś na gramatyce chińskiej.

Pokazały się przedmieścia Kau-lungu. Zdążaliśmy na okręt, bo nadchodził wieczór.

Wyspa Hong-kong na początku nocy przedstawia bajeczny widok. We wszystkich domach palą się światła i góra wygląda jak iluminowana. Zwłaszcza kolorowe ogłoszenia w sklepach dodają efektu.

Długo z pokładu naszego parowca zachwycaliśmy się tą panoramą, wdychając w siebie chłodnawą wilgoć morza. W naturze było bardzo spokojnie. Ale w kilka miesięcy potem tajfun przewracał tutaj domy i łamał drzewa. Ciche życie Hong-kongu zamieniło się na piekło dantejskie.

Na drugi dzień miałem jeszcze parę godzin czasu do odejścia okrętu, więc pobiegłem na miasto Kau-lung. Nie wygląda ono tak imponująco, jak Hong-kong. Spotyka się w nim Chińczyków, chińskie sklepy, ale koloryt ulic jest raczej angielski.

Oto wspaniała Nathan Road. Olbrzymie szyby magazynów zawalone towarem. Tu wszystko jest eleganckie i kosztuje drogo. Wpada mi w oko księgarnia. Co tu ludzie czytają? Obok powieści angielskich leży również przekład Renana „The life of Jesus“. Ta ulica, nazwana pewnie na cześć jakiegoś Żyda, ma swoją klientelę i swoich czytelników.

W bok idzie bardzo skromna Haiphong Road, gdzie można towary nabywać tanio. Tam też na trotuarze zobaczyłem improwizowany zakład do czyszczenia uszu. Wyglądał jak stragan z płachtą na wierzchu. Jego właściciel miał właśnie wizytę klijenta: Wsadził mu jakieś narzędzie do muszli w kierunku błony bębenkowej i trąbki Eustachego, a ten cierpliwie poddawał się operacji.

Ciekawy jestem, czy są tutaj specjaliści, którzy za parę groszy gotowi są przynieść ulgę człowiekowi, któremu się nie chce samemu podrapać w głowę?

IV. Sajgon i Tri-an.

Rano 18 lutego odbiliśmy z portu w Kau-lung. Tego dnia było pochmurno, ale ciepło i wiatr wiał nam w oczy, co się jednak brało z dobrej strony dla equilibrium temperatury.

Jechali z nami skauci chińscy z czerwonymi chustkami na szyi. Wsiadło w Hong-kongu trochę Indusów w kolorowych zawojach.

Wziąłem sobie z nudów gazetę do ręki i czytam: „w Chinach jest wojna, dowódca wojsk nankińskich w prowincji Sujuan generał Fu-tso-i znalazł się w trudnym położeniu, bo zagrażają mu od wschodu oddziały mongolskie, a od zachodu armia chińsko-czerwona“. Więc w Państwie Niebieskim była wojna, a ja nic nie zauważyłem. Nie przeczuwałem również tego, co wkrótce miało się zacząć nad Jan-ce-kiangem, ale gdybym był odłożył podróż do Chin na rok następny, nie widziałbym ich wcale. Może to trzeba uważać za przeczucie podświadome. Minęliśmy osławioną wyspę Haj-nan, niedawno gniazdo rozbójników morskich. Dziś tam jest już spokojnie. Owad „cocus pela“ robi biały wosk na jesionach chińskich, jaskółki-salangany lepią gniazda na zupę, tylko w dżungli można spotkać jeszcze tygrysa, jedyną groźną istotę wyspy. Piraci nas nie napadli, więc zbliżyliśmy się do Indo-chin francuskich. Ich brzegiem idą łańcuchy górskie. Najprzód Alpy Tonkińskie, potem Kordyliery Czarne aż do gór Pandarang na południu. Rzeka Czerwona za miastem Hanoi staje się deltą z portem Haj-fong, aleśmy tam nie wstępowali. Niegdyś za geologicznej ery pierwszorzędowej w Azji znajdowało się wielkie morze wewnętrzne, nazwane Tethis. Otaczały je trzy kontynenty: Syberia, Indie (Gondwana) i tak zwany w geologii historycznej Pacy-

fik. Do tego ostatniego należały wówczas Indochiny, łączące się z Chinami przez Haj-nan, która wtedy jeszcze nie była wyspą. Z morza wewnętrznego wyłonił się Tybet, początkowo jako wyspa, a potem i samo morze zniknęło. Za czwartorzędu pozapadały się brzegi indochińskie wówczas rzeki Czerwona i Me-kong potworzyły przy swoich ujściach rozległe i urodzajne delty. Zbliżamy się właśnie do Me-kongu. Ta kolosalna rzeka ma cztery tysiące czterysta kilometrów długości (Wisła liczy ich zaledwie 1070). Zaczyna się wśród lodowców Tybetu pod nazwą Tsa-czu, płynie przez Chiny jako Lan-tsan i dopiero wchodząc w granice francuskie, otrzymuje miano Me-kong (dawniej Kambodża). Tak jest głęboka, że okręty morskie dochodzą aż do miasta Pnom-penh, daleko w głąb lądu.

Dwudziestego lutego był ciepły słoneczny poranek. Nasz parowiec stanął wśród seledynowej toni morza niedaleko przylądka świętego Jakuba, gdzie jest fort i stacja kąpielowa. Musieliśmy długo czekać na pilota. Latarnia na lewo wskazywała deltę Mekongu, ale nasz Conte-Rosso skręcił na prawo w ujście rzeki Dong-naj.

Brzegi, pokryte lasem drzew mangrowych, przypominały raczej krajobraz południowo-amerykański. Pokazała się nędzna chata ze słomianym dachem. Zresztą ludzi nie było widać. Zarośla wyglądały jak wymarłe.

Znudzony poszedłem do czytelni. Kiedy znowu wróciłem na pokład pejzaż się mocno zmienił. Brzegi roiły się już od domów, krytych słomą i dachówką, a zdala widać było pola uprawne.

Nasz oceaniczny parowiec wjechał swobodnie w małą rzeczkę Sajgonkę i zatrzymał się przy bulwarze stolicy francuskiej Kochinchiny. W konsulacie warszawskim urzędnik zastanawiał, się czy ma prawo dać mi wizę indo-chińską. Otrzymałem ją wreszcie za małą opłatą. Ostrzegano nas, że bez tego możemy być nie wpuszczeni na ląd przez policję kolonialną. Tymczasem o paszporty nikt nas nie pytał ani w porcie, ani w głębi kraju i wiza nie była potrzebna.

Z okrętu, zamiast iść na prawo bulwarem nad wodą, poszedłem prosto dosyć marną ulicą. Na trotuarze rosła trawa i pasły się kozy. Pytam jakiegoś gentlemana o drogę, odpowiada mi, że nie umie po francusku.

Zobaczyłem księgarnię i biegnę do okna: co tam jest na wystawie do czytania? Mój wzrok pada na książkę z tytułem „To i tam“. Czyżby po polsku? A to było pewnie po annamicku, albo kambodżańsku. Ten ostatni język ma takie wyrazy: phnom (góra), phum (wieś), thnot (palma cukrowa), phlieng (deszcz), krom (ostryga). Przypominają się nasze: pchnąć, tchnąć, pchła i kromka.

Chciałem sobie kupić chininy i terpentyny, więc wstępuję do sklepu pod nazwą „Dai dong-Pharmacie“. Żółtolicy aptekarz odpowiada mi, że nic podobnego nie ma u nich na sprzedanie; są tylko lekarstwa annamickie. Nie potrzebowałem niestety ani suszonej jaszczurki, ani ćmy jedwabnika na wzmocnienie organizmu, ani słomy palonej, lub zębów mamuta, jako środków ściągających. Mogłem je kupić w Chinach, nie wiem zresztą co ten Annamita sprzedawał.

Wszedłem po drodze do pagody buddyjskiej. Wewnątrz miała podwyższoną platformę. Ogłoszenie opiewało, że kto tam chce wstąpić, musi zdjąć obuwie. Jakiś buddysta rozłożył się na podłodze i spał. Sen widocznie uważał za coś zbliżonego do nirwany. Pragnąc okazać swą gorliwość, zdjął nie tylko buty, ale nawet ubranie i zostawił sobie bardzo ograniczony negliż. Dookoła platformy szedł kuluar. Tam wisiało lustro i obraz kobiety na huśtawce o zupełnie światowym wyglądzie. Nikt się zresztą nie modlił.

Kupiłem gazetę sajgońską i czytam, że w miejscowości Phu Nhuan na bonzów, którzy się pożenili, został nałożony podatek osobisty, od którego bonzowie zasadniczo są wolni.

W tym samym czasie zgasł bardzo cnotliwy bikhu Szanh Lam w buddyjskim klasztorze na górze Czarnej Dziewicy. W dwunastym roku życia został bonzą, a dożył do lat siedemdziesięciu. Na kilka dni przed śmiercią nie przyjmował pokarmów, chcą umierać na czczo. Jego sława rozchodziła się szeroko, dlatego miał być zabalsamowany.

Stara generacja jeszcze się trzyma surowej ascezy, ale młodzież już zaczyna liberalizować. Podatki mają doprowadzić ją do upamiętania.

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

(Wystąpienie kardynała Faulhabera w obronie praw obywatela państwa. — Ofenzywa bizantynizmu w Grecji. — Utworzenie delegatury apostolskiej w Anglii).

Arcybiskup monachijski, kardynał Faulhaber, wygłosił w d. 6 listopada w kościele katedralnym, wobec pięciu tysięcy wiernych, kazanie, w którym przeciwstawił doktrynę państwa totalnego chrześcijańskiej doktrynie praw i obowiązków jednostki wobec państwa, omawiając jednocześnie możliwości usunięcia stanu obecnego naprężenia pomiędzy państwem i społecznością religijną.

Na obywatelach państwa nie tylko obowiązki ciążą. Obywatelowi wypełniającemu swe obowiązki względem państwa należy przyznać również prawa.

Kościół z powołania swego musi energicznie przeciwstawić się poglądowi, który twierdzi, że jednostka jest niczym, jedynie kolejnym numerem.

Cztery zasadnicze przywileje przystoją obywatelowi państwa:

1° Prawo wierzenia w Boga.

2° Prawo manifestowania swej wiary. W tym porządku idei kardynał Faulhaber zaatakował antysemickiego, a zarazem i antykatolickiego agitatora, Juliusza Streichera. Nie można dowodzić, podkreślił kardynał, że ten kto służy narodowi już tym samym służy i Bogu. Jest to świętokradztwo. Dechrystianizacja doprowadza zawsze do zaniku ludzkich uczuć.

3° Prawo kierowania się wskazaniami sumienia i charakteru, charakter musi mieć możność wypowiedzenia się. Nie macie prawa wtrącać się do osobowości.

4° Prawo współdziałania z państwem i nie przeszkadzania w wykonywaniu tego współudziału w życiu narodowym.

Kardynał zaprotestował przeciwko przyjętej w środowiskach narodowo-socjalistycznych zasadzie nazywania zdrajcami osób, które pragną utrzymać łączność i stosunki z Kościołem katolickim. Jeżeli obywatel, wypełniając obowiązki, domaga się szanowania swych praw, nie należy tłomaczyć tego stanowiska, jako zagrażającego państwu.

Kardynał przypomniał, że na kongresie w Norymberdze Adolf Hitler powiedział: Nie należy się mieszać do osobowości, gdyż to nie odpowiada założeniom partii. Przypomniał następnie stanowisko papieża Leona XIII w kwestii chrześcijańskich obowiązków wobec państwa, by odeprzeć twierdzenia tych, co dowodzą, że zwierzchnicy Kościoła nie życzą sobie współpracy z państwem.

Kardynał Faulhaber ostro również wystąpił przeciwko tym, którzy w Niemczech utrzymują, że papież nawołuje do wojny.

Jednostka, mówił, wypełni wielki obowiązek względem Kościoła, występując przeciwko potwarzom pod jego adresem. Z drugiej strony kardynał oświadczył, że Kościół i państwo miały wspólnego wroga w skrajnym liberaliźmie, który musi koniec końców doprowadzć do chaosu i rewolucji. Niestety, mówi, natura ludzka dąży do krańcowości i obecnie prawa ludzkości przeciwstawiają się niejednokrotnie jej obowiązkom. Do Kościoła należy, by w tych razach występował z ostrzeżeniem.

Katolickie środowiska w Niemczech były głęboko poruszone przypomnieniem fundamentalnych zasad Kościoła.

* * *

Ogłoszone niedawno przez rząd grecki prawo, tyczące się „religii, wierzeń i herezji", z wyłączeniem korzystającego z uprzywilejowanego statutu kościoła prawosławnego, silnie niepokoi zamieszkujących w Grecji katolików. Rozsiani na całym terytorium greccy katolicy tworzą nieliczną owczarnię. Jest ich w przybliżeniu do 30 tysięcy, z czego kilka tysięcy zamieszkuje wyspy Cyklady. Istnienie tej drobnej liczby świadków zerwanej ostatecznie przed dziewięciu wiekami przez schizmę bizantyjską jedności chrześcijańskiej zakłóca spokój następcom Cerulariusza. Władze t. zw. kościoła ortodoksyjnego uzyskały od rządu królewskiego dziwne zarządzenie, którego samowola uderza każdego nieuprzedzonego człowieka.

Prawo powyższe wydane 15 sierpnia 1938 r. składające się z 14 artykułów, zawiera cały szereg przepisów wyraźnie przeszkadzających lub utrudniających tworzenie parafii i wznoszenie świątyń nie przeznaczonych na kult prawosławny.

Propaganda na rzecz religii i wierzeń, nie korzystających z urzędowego poparcia jest poddana ścisłej kontroli; istniejące do

dzisiaj zakłady muszą w terminie dwumiesięcznym uzyskać ponowne upoważnienie władz rządowych na dalszą działalność.

Tekst prawa głosi, że kościoły otwarte bez uzyskania zgody ministra kultów zostaną zamknięte, a winni podlegają karze od 10 do 15 tys. drachm i więzienia od dwu do pięciu miesięcy.

Wszelkie n. p. książki i broszury o charakterze religijnym pochodzące z innego źródła niż kościół narodowy muszą być przez urząd gubernatorski wyraźnie ostemplowane, zawierać na okładce dokładną wskazówkę przez jaką religię czy sektę zostały wydane i mogą być sprzedawane wyłącznie w księgarniach; w przeciwnym razie grozi im konfiskata (u nas przed wojną: Dozwolone cenzurą). Nie można się tu oprzeć porównaniu z aptekarskimi flakonami, na których widnieje trupia głowa i ostrzegawczy napis: trucizna.

Członkom duchowieństwa nie prawosławnego (kapłanom i biskupom) nie wolno udawać się za granicę bez pozwolenia władzy świeckiej. Co więcej wyraźnie im zabroniono przekroczyć granice powiatu, w którym zamieszkują, bez uzyskania pozwolenia administracji. Metody carskiej Rosji w stosunku do katolickiego duchowieństwa w pełni odżyły na helleńskiej ziemi. Powyższe utrudnienia oczywiście mają na względzie uniemożliwienie porozumiewania się katolików greckich ze Stolicą Apostolską. Poza tym zamknięty jest wstęp do diecezji duchownemu czy nauczycielowi religii, bez różnicy narodowości, o ile nie otrzyma specjalnego pozwolenia ministra spraw zagranicznych.

Młodzież katolicka, uczęszczająca do szkół państwowych, obowiązana jest uczestniczyć na nabożeństwach w prawos'awnych świątyniach w każdą niedzielę i i święto.

Istotny cel prawa staje się jasny w 4-ym artykule, wypowiadającym wojnę prozelityzmowi, który by dążył do oderwania dusz od Kościoła narodowego.

Grecy zapomnieli, że swą wolność religijną zawdzięczają zbiorowym wysiłkom Anglii, Francji i Rosji przed stu z górą laty.

* * *

Utworzenie delegatury apostolskiej w Londynie stanowi niewątpliwie wielki etap na drodze uregulowania stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską i Anglią. Zapoczątkowane przed blisko

stuleciem rozwijają się stopniowo: w 1850 r. została przez papieża Piusa IX-go przywrócona katolicka hierarchia w Anglii, podpodporządkowana zarządowi kongregacji propagandy wiary; w 1903 r. papież Pius X powierzył Kongregacji Konsystorialnej normalizację kościelnego statutu w Anglii; w 1938 r. wreszcie papież Pius XI mianował pierwszego delegata apostolskiego dla Anglii. Powyższe stanowisko nie posiada, jak nuncjatura, dyplomatycznego właściwie charakteru. Ale wyznaczenie bezpośredniego przedstawiciela Stolicy Świętej przy katolikach angielskich musiało bezwątpienia nastąpić za zgodą i w porozumieniu z „Foreign Office", z którym praktycznie będzie pozostawał w stałym kontakcie, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, w Australii, w Syrii, w Chinach, w Japonii, w Kanadzie.

Wielka to data w religijnej historii Anglii. Różne okoliczności niewątpliwie przygotowały ją i ułatwiły: Ze strony angielskich władz państwowych wzrastające zrozumienie wartości i siły czynnika watykańskiego w ogólnej światowej polityce, przejawiające się między innymi w zmianie antykatolickich ustępów koronacyjnej przysięgi; wizyta króla Jerzego V-go w 1926 r. u Ojca świętego; układ w sprawach prawnego statutu katolickiego w Anglii, przede wszystkim zaś regulowanie w myśl życzeń katolickiej ludności kwestii szkolnej. Ze strony anglikańskiej rozmowy w Malines pomiędzy kardynałem Mercièrem a lordem Halifaxem (ojcem obecnego ministra spraw zagranicznych Anglii) przyniosły jeżeli nie porozumienie, to przynajmniej pewne odprężenie niechętnego ustosunkowania się do Watykanu sfer doktrynalnych. Ze strony Stolicy Apostolskiej liczne dowody Piusa XI manifestowały Jego przychylność i życzliwość w stosunku do Anglii: złożone życzenia Jerzemu V z okazjii jego jubileuszu; znamienne allokucje przy kanonizacji św. Jana Fishera i św. Tomasza Moore; wysłanie delegacji papieskiej na koronację Jerzego VI-go.

Nowo mianowany delegat apostolski, ks. Wilhelm Godfrey, urodził się w Liverpoolu w 1892 r. Po odbyciu studiów w Kolegium angielskim w Rzymie i na Uniwersytecie Gregoriańskim, uwieńczonych doktoratami filozofii i teologii, otrzymał w 1916 r. święcenia kapłańskie i powrócił do rodzinnego miasta; początkowo poświęcił się pracy parafialnej. W 1919 r. został powołany na profesora wyższego Seminarium i na tym stanowisku pozostawał do 1930 r. Zaufanie episkopatu angielskiego postawiło go na czele

kolegium angielskiego w Rzymie, na którym zastąpił ks. biskupa Hinsleya, mianowanego wówczas delegatem apostolskim w Afryce, następnie arcybiskupem Westminsteru i kardynałem.

Ks. Godfrey poświęcił się gorliwie swej nowej placówce. Kolegium angielskie liczy obecnie 80 wychowanków, podczas gdy liczyło ich tylko 36-u, kiedy ks. Godfrey odbywał swe studia. Wybitne kwalifikacje zarówno naukowe, jak i administracyjne sprawiły, że został wyznaczony do przeprowadzenia wizytacji kanonicznej wszystkich Seminariów w Anglii; z zadania tego wywiązał się ku jednomyślnemu zadowoleniu i Stolicy Apostolskiej i biskupów angielskich, których stanie się obecnie urzędowym pośrednikiem z tytułem arcybiskupa Cio i z rezydencją w Londynie. 21-go grudnia otrzyma konsekrację biskupią z rąk prefekta kongregacji konsystorskiej, ks. kardynała Rossiego.

Ks. Godfrey dokonał również wizytacji Seminarium i Instytutu na Malcie, dokąd w 1931 r. towarzyszył w delegacji papieskiej kardynałowi Lépierer.

Stosunki włosko-maltańskie były zawsze wielce drażliwe; umiał je poprawić. Miarą jego ducha apostolskiego i zmysłu dyplomatycznego jest jego współdziałanie z ks. biskupem Pizzardo w misji, przeprowadzonej w Londynie w imieniu Ojca św. z okazji koronacji króla Jerzego VI.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. Nr. 12 z 19-XI-1938 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie.

7 Konstytucyj Apostolskich z lutego i marca b. r., odnoszących się do zmian terytorialnych w krajach misyjnych.

Listy Apostolskie. Godność Bazyliki Mniejszej otrzymały świątynie: św. Franciszka z Asyżu w Poggibonsi (18 Aug. 1938) i św. Karola Boromeusza w Mediolanie (27 Aug. 1938).

Listy. Do Kardynałów i Episkopatu Stanów Zjednoczonych z powodu uroczystości 50-lecia od założenia Uniwersytetu w Waszyngtonie.

Podkreśliwszy zasługi katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie, zwłaszcza w dziedzinie metod katolickiego wychowania, Ojciec św. wskazuje na wagę, jaką w czasach dzisiejszych i w najbliższej przyszłości będą miały uniwersytety katolickie ze względu na konieczność rozwiązania najważniejszych, żywotnych kwestyj czasów obecnych. Kwestie te bowiem nie mogą być oddzielone od podstawowych założeń, dotyczących pochodzenia, natury i celu człowieka. Jedynie tylko nauka chrześcijańska, uwzględniająca stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boże oraz odkupienie, a co za tym idzie rozumiejąca wartość i godność osoby ludzkiej, może odpowiedzieć niebłędnie i źródłowo na zagadnienia praw i wolności ludzkich. To też uczeni katoliccy z natury rzeczy są głosicielami i obrońcami tych praw i swobód przeciwko filozofiom zwodniczym, które bądź to starają się sprowadzić człowieka z jego stopnia godności do szkaradnej roli niewolnika, bądź w okrutny sposób wykluczyć go z ludzkiej rodziny, a w dziedzinie socjalnej uczynić go narzędziem walk klasowych, czystym obiektem targów ekonomicznych, poddanym, zdanym na łaskę władcy. Katolicki uniwersytet właśnie dlatego, że jest katolicki, ma za zadanie strzec naturalnej i nadprzyrodzonej godności człowieka. Stąd też zaleca Papież Uniwersytetowi Waszyngtońskiemu studium nauk społecznych, politycznych i ekonomicznych, oparte na odpowiednich encyklikach papieskich.

Przemówienie Radiowe, wygłoszone w dniu 18 paźdz. b. r. na rozpoczęcie Kongresu Eucharystycznego Stanów Zjednoczonych w New Orleans.

Św. Kongregacja Obrzędów.

I. Wyznaczenie Komisji Wszczęcia Procesu w sprawie beatyfikacji czyli stwierdzenia męczeństwa Sł. Bożej Marii Goretti, panny świeckiej (1 czerwca 1938 r.).

Maria Goretti ur. w Corinaldo diec. Senigallia we Włoszech w r. 1890 z ubogich rodziców, osierocona, mając 10 lat, przez ojca, w niezmiernie ciężkich warunkach musiała opiekować się rodzeństwem swoim i jeszcze drugiej rodziny, która razem z nimi mieszkała. Jeden z członków tej właśnie drugiej rodziny, dwudziestoletni młodzieniec, zepsuty złą lekkturą, dwukrotnie groził jej śmiercią, jeśli mu się nie odda. Mimo to Maria dzielnie mu się

opierała i to właśnie doprowadziło ją do męczeństwa. Dnia 5 lipca 1902 r. młodzieniec ów napróżno usiłując ją zniewolić, poranił ciosami noża tak, że na wpół martwą zostawił. Przed śmiercią Maria darowała mu zbrodnię i wyraziła pragnienie, aby i jemu kiedyś bramy niebios się otwarły. Życzenie to już w części się spełniło, bo morderca, wzruszony żalem i odbywszy karę kryminalną, złożył obszerne zeznanie na korzyść swej ofiary. Godnym podziwu jest, mówi Dekret, że dziewczyna całe prawie życie przebywająca na pustkowiu, pozbawiona wszelkiej nauki zarówno świeckiej jak i religijnej poza słowem i przykładem dobrych rodziców i naukami katechizmu, które odebrała ongiś, jako przygotowanie do Sakramentów św., potrafiła dojść do takiego stopnia umiłowania cnoty. To też stosują się do niej słowa kantyku Mojżesza: „Invenit eum in terra deserta, in loco horroris et vastae solitudinis, circumduxit eum et docuit, et custodivit quasi pupillam oculi sui... Dominus solus dux eius fuit" (Deut. 32, 10).

II. Taki sam dekret wyznaczenia Komisji Wszczęcia Procesu w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Sł. Bożej Eugenii Joubert ze Zgromadzenia sióstr Św. Rodziny Najsłodszego Serca.

Ur. w r. 1876 w miasteczku Yssingeaux we Francji, jako pięcioletnia dziewczynka oddana została na wychowanie do sióstr Urszulanek w Monistrol, następnie do szkoły u sióstr od św. Józefa w rodzinnym miasteczku, wreszcie do sióstr de Notre Dame w Le Puy-en-Velay (Anicium); za radą O. Rabussier T. J. w r. 1895 wstąpiła do założonego przezeń niedawno przed tym Zgromadzenia Sióstr Najsł. Serca, pożegnana przez matkę słowami: „Córko, ja cię Bogu ofiaruję, nie oglądaj się wstecz: zostań świętą". Słowa te były prorocze. Eugenia po drodze cnót doszła do najwyższej doskonałości; nawiedzana najcięższymi chorobami, z radością i dziękczynieniem Bogu znosząc boleści, zmarła w dniu 2 lipca 1904 r. w święto Nawiedzenia Najśw. Marii P. mając lat 28.

RECENZJE

Ks. Franciszek Ksawery Lutz, Sprawiedliwy z wiary żyje. Myśli do kazań na niedziele całego roku. Przełożył z niemieckiego ks. Wiktor Bilski. Łódź 1938, str. 335.

Przedmiotem tej książki są krótkie, treściwe i praktyczne szkice do kazań, mogą one służyć nawet do rozmyślania, również mo-

gą oddać usługę przy przemówieniach okolicznościowych. Treść jest zastosowana do dzisiejszych potrzeb i warunków. Autor podaje dwa tematy nie tylko na każdą niedzielę i święto, ale i na inne uroczystości np. na zakończenie roku, na św. Barbarę, Mikołaja. Korzystanie z tych szkiców ułatwia dobrana treść, przejrzysty podział materiału, język potoczysty, przeto bez wysiłku można je sobie przyswoić. Podana w nagłówku treść ułatwia orientację: Tłumacz w dodatku umieszcza dziesięć kazań oryginalnych swoich, ułożonych na modłę poprzednich, są one jednak nieco dłuższe.

Ks. Prof. I. Grabowski.

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Ś. p. Arcybiskup Józef Teodorowicz. — Zgon ś. p. Arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza okrył żałobą całą Polskę. Mimo że był biskupem jednej diecezji, promieniował swą twórczą i niespożytą działalnością na cały kraj, zarówno za czasów niewoli, jak i w Polsce odrodzonej. Zamknięta została księga pięćdziesięciu jeden lat pracy kapłańskiej i tyluż pracy obywatela, męża stanu, pisarza, wychowawcy narodu.

Na zawsze pozostanie w pamięci rodaków niezłomna postawa ś. p. Arcybiskupa Teodorowicza w chwilach trudnych i przełomowych dla Polski, jego „contra spem spero". Wiarę w rychły już świt niepodległości niósł ze sobą poza kordony austriackie, do b. Kongresówki, do b. Księstwa Poznańskiego, podnosząc wszystkich na duchu, walcząc z biernością i zapalając do czynów. Był złotoustym kaznodzieją, do głębi poznał Pismo św., z którego czerpał nie tylko wskazania ale i natchnienie.

Jako książe Kościoła, nie mógł, w pewnych momentach decydujących nie zajmować postawy politycznej, która wszakże, w najgłębszym ujęciu, jest postawą moralną. Postawa Ks. Arcybiskupa, we wszystkim, co mówił i czynił, była jednolita, konsekwentna, wierna stale podstawowym wskazaniom etyki chrześcijańskiej. Nigdy nie zamykał swych trosk i dążeń wytycznych w granicach jednej sfery czy grupy społecznej; obejmował myślą i uczuciem zawsze cały naród. Ale w razie konfliktów stawał zawsze po stronie pokrzywdzonych, bronił zawsze sprawiedliwości. Potęga wiary, ogrom wiedzy, konsekwencja logiczna i moralna, sprawiają, że polemistą jest niezrównanym, przeciwnikiem groźnym.

Przed wojną wystąpił skutecznie przeciw reformie wyborczej dla tego, że, jak to potem uzasadniał, miała „uprzywilejo-

wać miasta kosztem wsi, żydów — kosztem chłopów". Protestując przeciw określeniu kwestii socjalnej, jako „malum necessarium", dostojny Pasterz mówi: „nie jest ona wcale malum necessarium; jest ona problemem socjalnym, nad którego rozwiązaniem należy pracować". Tylko że dla Kościoła jest to problem „sprawiedliwości i miłości" a nie, jak dla niektórych polityków, — „siły i spekulacji".

Niebawem miał z większą jeszcze odwagą cywilną wystąpić na zewnątrz wobec austriackich władz zaborczych w obronie prawdy, sprawiedliwości i historycznych praw narodu polskiego do zjednoczenia i niepodległości.

W lecie i w jesieni 1917 r. w Izbie Panów parlamentu austriackiego wygłosił pamiętne dwie mowy, w których z wielką powagą i siłą zdemaskował i napiętnował dawny c. k. polityczny system austriacki, małoduszny, policyjny, pysznie i dokuczliwie tyrański wobec „własnych ludów" a uniżenie służalczy wobec sprzymierzonych Niemiec, kierujących się tylko własnym interesem i bismarckowską zasadą: siła przed prawem.

Dnia 30 października 1917 r. Ks. Arcybiskup zabrał głos ponownie przy dyskusji budżetowej. W sposób miażdżący demaskował raz jeszcze obłudną taktykę państw centralnych wobec Polski.

Wkrótce potem Ks. Arcybiskup przemówił znowu. Tym razem bezpośrednio do Polaków, na nabożeństwie żałobnym za duszę Sienkiewicza w kościele Mariackim w Krakowie. I tę mowę wydrukowano p. t. „Wobec ideałów Sienkiewicza". Kładzie tu autor nacisk na słowa Sienkiewicza, że „hasłem wszystkich patriotów powinno być: „przez Ojczyznę do ludzkości", nie zaś: „dla Ojczyzny przeciw ludzkości". I wskazuje na głęboko chrześcijański podkład męstwa sienkiewiczowskich bohaterów, „że szczepienie obłudy, cynizmu i kłamstwa idzie na marne a odrodzenie znaleziono na drogach sprawiedliwości i prawdy".

*

Przez cały czas wojny światowej Ks. Arcybiskup Teodorowicz nie tylko ostrzegał, przemawiał, pisał, ale rozwijał także nieustanną żywą działalność charytatywną i opiekuńczą w stosunku do wszystkich, tak bardzo wtedy licznych, prześladowanych i szykanowanych. Wobec zaborcy wszyscy Polacy, przyjaciele czy przeciwnicy wczorajsi, zarówno byli mu braćmi. Drzwi jego domu stały zawsze otworem dla wszystkich pokrzywdzonych, bez różnicy sfery społecznej i przekonań politycznych. Zawsze w ich sprawie można było do drzwi tych zapukać. I by im pomóc, gotów był zawsze rzucić na szalę swój autorytet, swoje stosunki, swój czas i wysiłek. To też zdobył sobie wtedy powszechną cześć, zaufanie i wielką popularność.

*

Po wojnie „klimat" psychiczny na świecie i w szczególności także w Ojczyźnie naszej się zmienił. W życiu publicznym zwłaszcza. Dla ludzi tego po-

kroju, tej ewangelicznej wiary, niezłomnej konsekwencji i odwagi moralnej, co Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz zabrakło miejsca. Po kilkuletnim udziale w pracach parlamentu polskiego, gdzie niejedną ciężką przebył chwilę, Ks. Arcybiskup usunął się z politycznej widowni.

*

W ostatnich latach rozpoczął Ks. Arcybiskup pracę nad wielkim dziełem o życiu Chrystusa Pana. Wydane dotąd dwa tomy zdumiewają ogromem erudycji, ścisłością konstrukcji, głębią uczucia. W drugim tomie rozprawia się z błędami znanej książki Zielińskiego: „Hellenizm i judaizm". Z cechującą go zawsze konsekwencją i wielką odwagą cywilną zwalcza tu również i do nas płynące z Trzeciej Rzeszy te zboczenia rasistowskie, które rikoszetem uderzają w same podstawy chrześcijaństwa. W najbliższym czasie ukazać się ma na półkach księgarskich tom trzeci.

*

Niestrudzony w działalności, niezłomny w przeciwnościach, czujny w niebezpieczeństwach, Ks. Arcybiskup Teodorowicz do ostatnich dni swego życia ziemskiego nie ustawał w swej pracy. W którejś z prac swoich rzucił Polsce aż nazbyt biernej i apatycznej, słowa Eklezjasty: „Kto się na wiatr ogląda, nigdy siać nie będzie, a kto przypatruje się obłokom, nigdy żąć nie będzie".

Sam, nie oglądając się na wiatry i obłoki, orał i siał nieustannie. I zbierał już żniwa.

Z MISYJ

Z Krakowa jadą misjonarze do Japonii. — Dn. 6 z. m. rzesze katolików krakowskich żegnały uroczystą akademią, urządzoną w krużgankach przy bazylice oo. franciszkanów, misjonarzy odjeżdżających na misje w Japonii. Są to franciszkanie: o. Donat Gościński, o. Janusz Koza, oraz br. Wiktor Pawłowski. Akademię pożegnalną poprzedziła uroczystość poświęcenia i wręczenia krzyżów misjonarzom przez prowincjała oo. franciszkanów, o. dra Anzelma Kubita.

Po 56 latach pracy misyjnej bez wytchnienia. — Z Chin nadchodzi wiadomość, że w miejscowości Taikiachwang, w prowincji Shantung, zmarł najstarszy misjonarz kongregacji misyjnej ze Steyl, śp. o. Antoni Wewel S. V. D.

Ten zasłużony weteran pracy misyjnej urodził się w r. 1857 w diecezji monastyrskiej. Po ukończeniu studiów udał się w r. 1881 do Chin i pracował tam, bez przerwy, 56 lat, ani raz nie odwiedziwszy w tym czasie rodzinnej ziemi, oddany bez reszty wielkiemu powołaniu swemu. Placówki swojej nie opuścił ś. p. o. Wewel w r. 1900 w czasie powstania bokserów, nie opuścił jej również w czasie obecnej wojny, czynny do ostatnich chwil życia — mimo podeszłego wie-

ku. Zmarł na czerwonkę, otoczony powszechną czcią.

W czasie przeszło półwiekowej pracy śp. o. Wewela liczba ochrzczonych wzrosła na powierzonym mu odcinku tysiąckrotnie. Zastał tam 160 chrześcijan, zostawia ponad 160.000, zorganizowane cztery Wikariaty Apostolskie i jedną Prefekturę Apostolską. Cześć jego świetlanej pamięci.

W wielkim dziele misyjnym Włochy na drugim miejscu. — Pośród państw, które misjom stale dostarczają nowych sił żywotnych znajdują się Włochy. Jeśli chodzi o liczbę kandydatów na misjonarzy stoją one na drugim miejscu. Na pierwszym stoi Francja. Liczba katolickich misjonarzy włoskiej narodowości, w prawie 50 krajach 5 części świata oddają się pracy apostolskiej, wynosi obecnie około 9.000 osób. Podług ostatnich obliczeń w instytucjach misyjnych obecnie pracuje 3.260 misjonarzy i 5.633 misjonarek, a więc razem 8.893. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba misjonarzy zwiększyła się o 735 osób. Jeśli tak dalej pójdzie, liczba misjonarzy narodowości włoskiej w niedługim czasie osiągnie 10.000.

We Włoszech dziełu przygotowania przyszłych misjonarzy poświęca się aż 150 zakładów misyjnych.

Japońska kompozycja muzyczna na Boże Narodzenie. — Z Tokio donoszą, że dwaj młodzi muzycy japońscy, Shuichi Tsugawa i Kiyoshi Saito wykończyli ostatnio wielką kompozycję religijną p. t. „Boże Narodzenie i Pokój na Wschodzie".

Kompozycja składa się z dwóch części. Pierwsza, o charakterze wybitnie religijnym, rozpoczyna się hymnem anielskim i zawiera ilustrację muzyczną hołdu pasterzy przy Żłobku w Betlejem, oraz liczne inwokacje, modlitwy i hymny pochwalne dla Dzieciątka Jezus. Druga część rozpoczyna się hymnem japońskim przechodzącym w hymn „Pokoju na Wschodzie". Modlitwa za ojczyznę, kończąca się wielkim wybuchem entuzjazmu z powodu pokoju, który Narodzeniem swym zwiastował Chrystus, zamyka całość kompozycji.

Prasa japońska wyraża się o tej kompozycji z wielkim uznaniem, a władze postanowiły zakupić ją dla celów propagandy. Pewna ilość egzemplarzy tej kompozycji ma być wysłaną również za granicę.

RÓŻNE

WATYKAN — Promocja nowego doktora biblistyki w Watykanie. — W obecności Ojca św., który, jako prefekt św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, jest również wielkim kanclerzem Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego i Instytutu Biblijnego, odbyła się w sali Benedykcyj w Watykanie, po obronie tezy o znaczeniu tytułu Jahwe Sabbaoth w Starym Testamencie, uroczysta promocja doktorska belgijskiego kapłana z za-

konu premonstratensów, o. Beniamina Wambecq. W uroczystości wzięli udział także o. gen. Włodzimierz Ledóchowski, jako wicekanclerz Uniwersytetu, rektor Instytutu Biblijnego o. A. Bea, przedstawiciele sekretariatu św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów oraz rektorzy seminariów i kolegiów rzymskich.

Ojciec św. odpowiadając na powitanie i hołd złożony przez rektora o. Bea, zaznaczył, że przyjemnością dla Niego jest asystowanie promocji, bowiem uważa za prawdziwy odpoczynek to wszystko, co dotyczy nauki i wiedzy zwłaszcza wiedzy religijnej, która zawsze składa nowe palmy chwały u stóp Wiary.

Po odczytaniu i obronie tezy doktorskiej Ojciec św. zebrał głosy egzaminatorów i osobiście udzielił o. Wambecq tytułu doktora nauk biblijnych „magna cum laude", po czym przemówił do nowopromowanego doktora po łacinie.

POLSKA — Katolicka konferencja radiowa. — W Domu Katolickim przy ul. Nowogrodzkiej odbyła się w dniu 12 z. m. Katolicka Konferencja Radiowa, zwołana przez Związek Katolickich Radiosłuchaczy. Na Konferencję przybyło z całego kraju około stu osób.

O godz. 10 rano w kościele św. Piotra i Pawła odbyło się nabożeństwo na intencję owocnych prac Konferencji.

Zagaił Konferencję p. Truszkowski, wiceprezes Związku, prosząc o objęcie honorowego przewodnictwa przez JE. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego, po czym powołano prezydium Konferencji, do którego weszli: Przewodniczący Konferencji p. St. Miłaszewski, p. Truszkowski, ks. prałat Z. Kaczyński, ks. red. Kosibowicz T. J., dyr. Stemler, ks. kan. Weryński, red. Sobkowiak, ks. dyr. Lewandowicz.

Referaty wygłosili: p. Stanisław Bukowski n. t. „Katolicka Radiofonia", oraz p. Kazimierz Dankiewicz n. t. „Światopogląd katolicki podstawą programów radiowych w Polsce".

Po referatach wywiązała się obszerna dyskusja, w czasie której zabierali głos pp. Miłaszewski, Rytel, St. Piasecki, ks. Kaczyński, Stemler, St. Gawroński, ks. Rękas, W. Majdański, ks. Jachimowski, dr. Leżański, Bukowski, Sobkowiak i in.

Życie kościelne na Zaolziu wraca do normy. — JE Ks. Biskup Stanisław Adamski dokonał objazdu parafii na Śląsku Zaolzańskim. Towarzyszył Ks. Biskupowi dyrektor KAP. ks. prał. Z. Kaczyński. Z zadowoleniem mógł stwierdzić Ksiądz Biskup, że życie kościelne na Zaolziu powróciło już do stanu normalnego i rozwija się pomyślnie. Na miejsce księży narodowości czeskiej i niemieckiej, którzy opuścili Śląsk, już są mianowani nowi proboszczowie, wikariusze i prefekci do szkół. Stanowiska te obejmują kapłani w przeważającej liczbie pochodzący z Zaolzia. Ważny i odpowiedzialny urząd dziekana w Karwinie obejmuje ks. prałat Leopold Bilko, długoletni dyrektor a następnie asystent kościelny centrali Młodzieży Katolickiej w Poznaniu.

Nowomianowani proboszczowie pracują wprost z apostolską gorliwością. Codziennie zgłaszają się do nich liczni członkowie sekty husyckiej i należący dawniej do partii komunistycznej z oświadczeniem, że tylko ze względu na groźbę utraty pracy i czekającą ich nędzę dali się sprowadzić z drogi uczciwej. Husyci, t. zw. kościół narodowo-czeski, masowo porzucają swą sektę i wyrzekają się swych błędów. Tak np. w Rychwałdzie powróciło na łono Kościoła katolickiego z górą 700 osób, w Orłowej około 400, w Pietwałdzie 150 i t. d. Sekta z dniem każdym topnieje. W niektórych miejscowościach zachodzi potrzeba przejęcia kościołów husyckich, gdyż większość z nich została pobudowana na gruntach skonfiskowanych parafiom katolickim. Ludność Zaolzia ma nadzieję, że krzywdy jej zostaną naprawione.

Przedstawiciele ludności zaolzańskiej z oburzeniem skarżyli się Księdzu Biskupowi na nieobywatelskie postępowanie niektórych pastorów protestanckich, którzy najeżdżają parafie katolickie i prowadzą agitację za przystępowaniem do protestantyzmu.

Ksiądz Biskup dziękował duchowieństwu i wiernym za wytrwałą pracę dla wspólnego dobra Kościoła i Ojczyzny, zachęcając do dalszych wysiłków i niezrażania się chwilowymi trudnościami.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Śpiewy liturgiczne, kwartalnik nutowy dla chórów kościelnych nr. 4. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Nr. 4 Śpiewów liturgicznych przynosi mszę łacińską ku czci św. Andrzeja Boboli, kompozycji ks. A. Chlondowskiego: Msza ma taki układ, że może być śpiewana na 4 lub 3 głosy mieszane (tenor dowolny) lub też na 1 lub 2 głosy równe. Utwór, jako przeznaczony głównie dla chórów prowincjonalnych, jest przystępnie, treściwie i melodyjnie napisany. Ekstensja głosów umiarkowana. Praktyczność mszy powiększa okoliczność, że głosy i towarzyszenie organowe, umieszczone są w jednym i tym samym systemie dwuliniowym (partia wokalna tłustym drukiem), co bardzo ułatwia PP. Organistom granie i dyrygowanie równocześnie. Partia organowa może być odegrana na fisharmonii.

Cena partytury 4 zł., w prenumeracie 3 zł. łącznie z głosami przesyłką i rabatem. 30% przy nabyciu dalszych głosów.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.